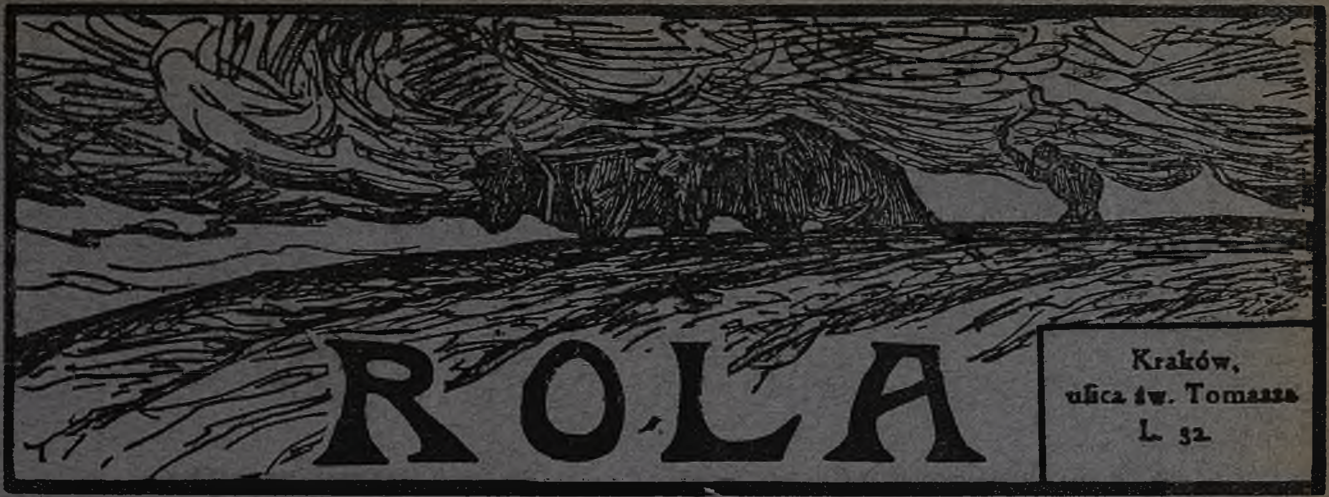
**Numer 21.** Nal. poczt. opł. ryczałtem. **Dnia 25 Maja 1930**




Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

# ROLA

**ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.**















Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

### Wino i rabin.

Pewnego pięknego dnia — spokój i szarzyznę jakiegoś małego i niebardzo podłego miasta, zelektryzowała radosna wieść: Rabin przyjeżdża!! — Długo i mozolnie kiwali brodami sędziwi wyznawcy, radząc, jak przyjąć i czem obdarzyć rzadkiego i dostojnego gościa. I oto uradzili: każdy przyniesie jedną flaszkę wina — wino to następnie zleje się do jednej beczki i taki skromny podarunek złoży się do stóp gościowi wraz z wyrazami gorącej miłości i czci. Pomysł bajeczny! Lecz oto pewnemu chytremu Josele, który był krawcem, strzeliła do głowy myśl: co się stanie, jeżeli ja jeden zamiast wina, przyniosę flaszkę wody? Przecież w takiej dużej beczce tego się nawet nie zauważy!

Tak pomyślał Josele — ale jego przyjaciel Tefełe tak samo myślał, a oprócz nich wielu jeszcze niemniej mądrze myślało!

I oto, kiedy wzruszony rabin otrzymał cenny podarunek, z przykrem zdziwieniem przekonał się, że w beczce była tylko — czysta woda.

### Dobra rada.

— Powiedz mi pan tylko, co pan robi, że pan taki gruby?

— Ja właśnie nic nie robię.

### Taki teraz świat.

Złodziej (oddając żonie worek ze skradzionemi rzeczami): Tylko schowaj to dobrze, stara, bo w okolicy kręci się dużo złodziei.

### W kuchni.

— Wstydziłaby się Maciejowa płakać przy zarżniętem prosięciu.

— Bo... bo proszę pani, jak jeno patrzę na tego nieboraka, to mi się zaraz przypomina mój nieboszczyk Maciej, który tak często bywał urżnięty! O, dolaż moja, dola!

### Najnowszy wynalazek.

Głowacki wrócił z Ameryki i jest zachwycony postępami techniki.

Widziałem tam maszynę, która wskazuje natychmiast, gdy kto skłamie.

— Nic nadzwyczajnego! — mówi przyjaciel.

— Jakto? nic nadzwyczajnego.

— Ja się z taką maszyną ożeniłem.

### Z wyjątkiem.

— Powiadają, żeś pan opanował wszystkie języki?

— Tak! — z wyjątkiem jednego języka — mojej żony!

Numer 21. Rok XIII. Kraków, dnia 25 maja 1930.

# ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

**Prenumerata** na rok 1930: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

**Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301.** Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek 500.868.

# Nabożeństwa majowe.

Czyż jest milsze dla chrześcijanina nabożeństwo, jak to, które odprawia się w maju ku czci Najświętszej Marji Panny? Zapewne, że nie! Mieści ono bowiem tyle uroku, tyle serdecznej miłości, tyle ciepła, że człowiek nawet religijnie obojętny, gdy znajdzie się przypadkowo na tem nabożeństwie, mimowoli serdecznie westchnie do Tej Orędowniczki wiernych.

Nabożeństwa majowe nie są zbyt dawno w zwyczaju, gdyż dawniej nie odczuwali ludzie ich potrzeby. Ojcowie nasi w Godzinkach i Różańcu oddawali cześć Najświętszej Panience i to im wystarczało. Ale gdy na przełomie XVIII i XIX wieku naród o czci Marji zapomniał, gdy zaczęło się szerzyć zepsucie w świecie, przypomniano sobie o Tej Ucieczce grzeszników i zwrócono swoje myśli ku Matce Najświętszej. Uczyniono to tak, jak owo dziecię, którego matka uczyła pacierza i powtarzała mu: „W imię Ojca i Syna i Ducha św.", a które zapytało wówczas zdziwione: „Mamusiu, ojciec jest, syn jest, a gdzież matka?" Tak, jak to dziecię, w dni owe zepsucia zapytali się i ludzie mający Boga w sercu: „A gdzież ta Matka, która ma osłaniać nieszczęśliwych przed ostatecznym upadkiem?" I wyszukano tę Matkę, która była, a o której na chwilę zapomniano. Oto bowiem podówczas zaczęły się po świecie krzewić t. zw. „Majowe Nabożeństwa", zaprowadzone najpierw w Rzymie przez Jezuitę O. Muzarelli, a przeniesione do nas przez księży Jezuitów najpierw do Płocka, potem do Tarnopola, Nowego Sącza, Krakowa i t. d. Odprawiane początkowo tylko dla uczącej się młodzieży w izbach szkolnych, przeniosło się później do kościołów. Tym sposobem w połowie XIX stulecia to miłe nabożeństwo tak dalece się rozpowszechniło w całej Polsce, że wierni, nie mając na miejscu kościoła, odprawiać je poczęli w przydrożnych kapliczkach, u polnych figur, lub w umyślnie na ten cel urządzonych kaplicach po szlacheckich dworach.

I tak jest po dziś dzień. Nigdzie zaś może z takim zapałem na to piękne nabożeństwo ludzie się nie garną, jak u nas. U ołtarza Marji widzisz wówczas wszystkie stany. Przychodzą nawet tacy, którzy o innych obowiązkach katolickich zwyczajnie zapominają i niejednokrotnie się zdarza, że po kilku bytnościach u stóp Marji zwracają z złej drogi, a powracają na drogę cnoty.

Bo, Marja, jako Matka Syna Bożego, wiele u Pana Boga zdziałać może. Co może matka, niech świadczy zdarzenie, jakie miało miejsce za panowania Bolesława Chrobrego. Oto kilkunastu młodzieńców bardzo zawiniło. Gdy się król o tem dowiedział, kazał ich pochwycić i śmiercią ukarać. Ale matki owych młodzieńców wpadły do królewskiego zamku i, rzucając się do nóg królowej Judyty, błagały ją o ratunek. A była to pani niepospolitych cnót, wielce nabożna i nadzwyczaj miłosierna. Na widok łez nieszczęśliwych matek zakrwawiło się jej serce, wydała więc rozkaz, aby wzięto owych młodzieńców do więzienia, ale żeby ich nie tracono. I stało się zadość woli królowej, a królowi powiedziano, że wyrok został wykonany.

Kiedy król później ochłódł z gniewu, zaczął żałować zbyt ostrego wyroku. Wówczas królowa zapytała: „A cóżbyś zrobił, panie, gdyby oni cudem zmartwychwstali?" — Darowałbym im winę i dziękowałbym za to gorąco Bogu" — odpowiedział król. Wtedy królowa kazała przyprowadzić więźniów, a król ucieszył się bardzo, upomniał ich, jak ojciec i puścił wolno.

Ileż to razy tak nasza Przenajświętsza Królowa odracza należną karę człowiekowi, aby się poprawił i zasłużył u Króla nad króle na darowanie winy!

MAURYCY JOKAY.

# W tajemniczej ziemi złota

Powieść tłómaczona z węgierskiego przez K. Górskiego.

Rjumin mówił jednak dalej:

— Skoro już wszystko generałowi powiesz tak, jak ci to poleciłem, puścisz się w nową podróż. Idź ciągle w dzień i noc, nie zatrzymuj się nigdzie tak długo, dopóki nie znajdziesz tych osób, których fotografję widziałaś w moim zegarku. Skoro znajdziesz, a chociażby to było i w lodowych krainach syberyjskich — padnij przed niemi na kolana, ucałuj ich ręce i powiedz im, że byłaś moją siostrą, a teraz chcesz być ich córką i ich siostrą. Powiedz im wszystko o mych losach i nie odchodź już od nich. Pozostań u nich i otocz ich taką opieką, jaka przystoi dobrej córce. Ja tymczasem znajdę w grobie spokojny odpoczynek, bo będę miał pewność, że pozostawiam moim kochanym rodzicom dobrą, wierną opiekunkę, która przyjdzie za mną, skoro wypełni swoje posłannictwo na świecie... Prawda, moja ty boska, że zrobisz tak, jak cię o to proszę, że przez całe życie pozostaniesz wierną mi tylko a to dlatego, abyśmy się mogli spotkać tam kiedyś na tym lepszym świecie ponad gwiazdami. Przyrzekasz mi to?

Tu wziął ją za rękę i chciał ją przycisnąć do swych ust.

Nie pozwoliła jednak na ucałowanie ręki.

— Jestem twoją, twoją też chcę zostać — mówiła — takich przyrzeczeń nie muszę ci dawać, bo zupełnie jest to niepotrzebne i nie powinieneś mówić o śmierci. Nie pozwolę na to, abyś umarł. Przecież już cię wyrwałam z objęć śmierci. Za dwa dni nabędziesz nowych sił i będziemy mogli puścić się w dalszą drogę. Jestem przekonana, że cię sam Bóg ochrania, dowodem tego śmierć twojego przewodnika. Gdybyś był dalej podróżował w jego towarzystwie, poznanoby cię zaraz w pierwszej wsi Adygów. A czy wiesz, co cię czekało, gdyby się przekonali, że jesteś szpiegiem i byłym rosyjskim oficerem? Zdarliby ci skórę ze stóp, a na jej miejsce przywiązaliby ci skórę wieprzową, odwróconą szczecią do wnętrza i powiedzieliby ci: teraz chodź, o ile potrafisz. Abyś zaś nie potrafił zrzucić tego niewygodnego obuwia, związaliby ci ręce w tyle i takby cię pozostawili, aż wreszcie na jakiemś osamotnionem miejscu wyzionąłbyś ducha. Pierwsze słowo, któreby wyszło z ust Osjetyńca, zdradziłoby, że nie jesteś śpiewakiem, ale szpiegiem moskiewskim. Jeżeli ja z tobą pójdę, gdy ja będę twoją towarzyszką, będą mieli o tobie zupełnie inne przekonanie i chętnie przyjmą nas w gościnę.

— A chcesz być moją towarzyszką, moją przyjaciółką? — pytał się Rjumin, biorąc znów w swoje ręce piękne rączki dziewczęcia.

— Nietylko twoją towarzyszką, chcę ci służyć i radą — odpowiedziała Ismena, wpatrując się w jego oczy. — Kiedy mój ojciec puszczał się w podróż, kiedy odwiedzał dalekie miasta kaukaskich złotników, do których nie mieli przystępu inni podróżnicy, a których nie znajdziesz na waszych mapach, a nawet wasze księgi o nich nie wspominają, brał mnie z sobą i w drodze opowiadał mi wiele i pouczał mnie o wielu rzeczach, a wszystko to teraz może nam się przydać. Byłam pieszczoszkiem mojego ojca i dlatego wszystko mi opowiadał.

— Powiadasz — byłaś mu najdroższą, a jednak chciał cię w tak straszny sposób ofiarować? — pytał się Rjumin.

— Właśnie dlatego, że byłam mu najdroższą, i kochał mnie nadewszystko, chciał mnie ofiarować. Nasza święta pieśń każe nam zniszczyć to, co nam jest najdroższego. Miałeś znać moją poprzedniczkę! Było to cudne dziewczę, jej piękność podbijała każdego i każdy ją miłował. I właśnie dlatego, że było tak piękną, wybrano ją za ofiarę, bo Bogu musimy dawać to najlepsze.

Rjumin się zamyślił. Nie zdradził też Ismenie, w jakim stanie znalazł dziewczę, o której właśnie mówiła. Ismena zaś mówiła dalej:

— Mój dobry ojciec brał mnie wszędzie ze sobą, bo nie mógł obejść się bezemnie. Zawsze musiałam mu towarzyszyć. W ten sposób poznałam dokładnie ten kraj: znam każdą wieś w promieniu kilku mil. Tam jest inny kraj, tam mieszkają inni ludzie. W dolinach znajdziesz tam różne języki i różne zwyczaje. Żaden uczony nie zna nazwisk tych narodów, bo niemówią o nich żadne książki.

— Ale pewnie słyszałaś, jako ojciec twój narody te nazywał? — badał Rjumin.

— A tak, słyszałam — odrzekła Ismena. — Mieszkają tam Dżigetowie, Ubichokowie, Sapunchokowie, Qatuchajcy i wiele innych. Dalej znajdziesz tam Kszytów, Kałgarów, Jesydów, aż po kraj Udiów, gdzie mieszka bogaty i potężny ród, niektórzy nazywają go Inacami. Każdy z tych rodów, chociaż ma tylko kilkaset wojowników, myśli o sobie, że tworzy najpotężniejszy naród na świecie, nie chce też wierzyć, jakoby car rosyjski miał tyle wojska, iżby mógł zalać niem cały Kaukaz. Ale biada temu, ktoby ich zdradził, o kimby się przekonali, że przyszedł do nich jako szpieg!

Te słowa szczególnie zaakcentowała, jakgdyby chciała, aby Rjumin na nie zwrócił uwagę.

— Czy wszystkie te ludy żyją z sobą w zgodzie? — spytał się niby przypadkiem.

— Nie, ciągle prowadzą z sobą walki — odrzekła Ismena. — Walki te są tam na dziennym porządku. Z chwilą, gdyby się pogodzili i połączyli z sobą, żaden wróg nie potrafiłby ich pokonać. Na południowych stokach Elbrusu mieszkają Czuczowie, Pszanowie i Chowczarowie. Tych nie znam. Słyszałam tylko o nich, ojciec nigdy do nich nie szedł. Na wschód stąd mieszkają Czeczyńscy i Kabardzi, z którymi Rosjanie staczali krwawe walki. Dalej siedzą Łazikowie, których już Rosjanie nie pokonali, Aworowie, których pewnie w najbliższym czasie podbiją i przepędzą na prawosławie.

Poznał więc Rjumin z tego opowiadania, że Ismena znała doskonale okolicę i nawet nie przypuszczał, iż ma takie wiadomości.

Przysłuchiwał się z największą uwagą i ani się spostrzegł, jak zapomniał o swojej chorobie, nagle go też opanowała chęć do dalszej podróży, dalszych awanturniczych przygód. Pragnienie podróżowania było dla niego najlepszem lekarstwem, bo dodawało mu nowych sił.

— Mów i opowiadaj dalej. Czy byłaś już u tych narodów? — napędzał ją do dalszego opowiadania trochę zniecierpliwiony.

— A byłam już, poznałam ich pieśni i ich tańce. Poznałam i opowiadania, które tam matki opowiadają swoim dzieciom. Znam i ich pieśni bohaterskie, mogę więc być doskonałą towarzyszką. Każdy śpiewak lazystański ma niewolnicę, ona śpiewa

i tańczy, a on towarzyszy jej na gitarze. Śpiewak, nie mający niewolnicy, nie przyszedł z Lazystanu i nikt mu też nie dowierza. Możesz to nazwać szczęściem, że mnie znalazłeś. Gdybyś w tych okolicach szedł bez niewolnicy, poznaliby zaraz, żeś rosyjskim szpiegiem i przy nadarzającej się sposobności wyprawiliby cię w straszliwy sposób na tamten świat. Będę więc twoją niewolnicą, będę tańczyła i śpiewała.

Te ostatnie słowa wypowiedziała jakoś smętnie.

— Ty moją niewolnicą? — Za nic w świecie! Ty będziesz moją opiekunką? — szeptał rozczulony Rjumin.

— A jednak tylko niewolnicą — szepnęło dziewczę.

— Nigdy, niewolnicy nie potrzebuję — zapewniał ją Rjumin. — Posłał mnie tu mój potężny car, służę mojej wielkiej ojczyźnie, a ta pochlubi się może, że ma posłuszne dzieci, ma robotników, ale nie znajdziesz tam niewolnic. Będziesz moją opiekunką.

— A więc będą służyła carowi — rzekła półgłośno dziewczyna, stając się nagle nader poważną. — A więc i ja z tobą chcę służyć carowi.

— Jak możesz być moją tancerką? Przecież nie masz potrzebnego ubrania, w którem mogłabyś wystąpić przed ludźmi?

Ismena głośno roześmiała się.

— Mylisz się bardzo! To właśnie jest dobrze! Prawdziwy śpiewak łażystański — a nazywają go tutaj „beke“, nie da swojej niewolnicy nic innego oprócz kawałka materji, a tę przecie mam.

— Wystarczy ci to?

— Zupełnie. Jeżeli śpiewak jest bogaty, da swojej niewolnicy kawał czerwonej materji tak, jak ty mi dałeś; jeśli jest śmiały, zabije panterę, a jej skórę da swojej niewolnicy, nosi ją w takim stanie, w jakim ściągnął ją z ciała bestji.

— I to mógłbym ci darować — uśmiechnął się Rjumin i wskazał na leżącą niedaleko ubitą panterę.

Te ostatnie słowa spowodowały, że Ismena przystąpiła do uskutecznienia tego, co powiedziała Rjuminowi.

Zdjęła więc z zabitej pantery skórę i to bardzo zręcznie, obrobiła ją za kilka godzin tak, że mogła jej używać jako płaszcza, a w tem miejscu, gdzie schodziły się przednie łapy pantery, spięła ją gwiazdą orderu Aleksandra.

Rjumin uradowany darował jej ostatnią pamiątkę swojej sławnej przeszłości.

Roześmiał się głośno, gdy pierwszy raz ujrzał Ismenę w tym nowym kostjumie. Z uśmiechem zniknęły też resztki jego choroby.

Teraz nie myślał już o śmierci, ale snuł wielkie plany, łącząc je z opowiadaniami, które słyszał od dziewczęcia. Kiedy skończyła usiadła obok niego.

Wszystkich tych opowiadań nauczyła się w podróżach, przedsiębranych z ojcem.

Ismena opowiadała Rjuminowi o cudnych krajach, gdzie mieszka lud Zapczuków, kobiety jego zamiast mężczyzn idą w bój, a doskonale nauczyły się władać mieczem i procą. Kobiety te odznaczają się okrucieństwem w boju. W walce odsłaniają swoje piersi, aby w ten sposób pozbawić odwagi nieprzyjacielskich wojowników, potem też łatwo ich pokonują.

Opowiadała dalej Ismena o wielkim wodzu, proroku Eliaszu Mansurze. Kazał się on kilkakrotnie zakopać do ziemi, aby zachęcić wroga do ataku. Kiedy nieprzyjaciel rzucił się do ataku, prorok nagle wystąpił z grobu i zgotował wrogowi krwawą łaźnię, którą długo pamiętał.

Tak opowiadała Ismena długo. Opisywała krwawe walki rodowe wśród Dubeków, ci nawzajem się mordują i nie mają czasu na obronę przeciw właściwemu wrogowi. Mówiła o zniszczonych miastach, dziś można je jeszcze zwiedzać przy blasku pochodni, o dawnem królestwie i stolicy Ani, gdzie spotkać można pałace w takim stanie, w jakim znajdowały się przed tysiącami lat, ale od przeszło dwustu lat nikt już ich nie zamieszkuje.

Opowiadała Ismena także o potężnych złotych koronach królewskich, które są tak wielkie, że nie można ich włożyć na żadną ludzką głowę, a przechowuje się je dotąd w pogańskiej świątyni w Kartul.

Szczególnie interesująco opowiadała o królowej Alhazirze, która dotąd króluje daleko w niedostępnem królestwie, a wszystkie okoliczne narody czczą i poważają ją i w sporach, wybuchłych wśród sąsiednich rodów, odgrywa rolę pośredniczki. Królowa nie pozwala na to, by narody kaukaskie wzajemnie się mordowały w walkach bratobójczych, ale przygotowuje swój lud do walki z wrogiem zewnętrznym, z wojskiem rosyjskiem. Do państwa tej królowej nie mógł nigdy dotrzeć ojciec Ismeny, bo znajduje się ono bardzo daleko, a do tego obcy nie może przekroczyć jego dobrze strzeżonych granic.

Gwiazdy na sklepieniu niebieskiem już traciły się, na wschodzie rodził się już dzień, a Rjumin ciągle jeszcze wsłuchiwał się w czarowne opowiadania dziewczęcia.

Wreszcie Ismena przycisnęła się do niego, położyła głowę na jego ramię, objęła go za szyję i zaszeptała:

— Nie jest ci zimno mój drogi bracie?

Ciepłem swojego własnego ciała chciała go ochraniać przed rannym chłodem.

Rjumin chciał ją delikatnie usunąć od siebie. Dziewczę jednak ogromnie się zdziwiło:

— Czy się mnie boisz? — pytała się smutno i jeszcze mocniej objęła go za szyję.

— Boję się o ciebie, mój ty gołąbku — odrzekł Rjumin. — Wiesz przecie, że moja choroba jest zaraźliwa i łatwo mogłabyś jej ulec. Jabym nie potrafił tak troszczyć się o ciebie, aby cię utrzymać przy życiu. Nie znam tych leczniczych ziół, których dla mnie nazbierałaś. A jeżeli ciebie mieć nie będę, jestem stracony. Teraz poznaję, jaką wartość masz dla mnie. Boję się więc, abyś mi nie umarła!

— Czy nie jestem twoją pośredniczką-opiekunką? Nie miej żadnych obaw, śpij tylko spokojnie!

Po tych słowach pocałowała go w oczy i tak długo je całowała, aż zamknął je i słodko usnął.

Tak się nauczył mały wędrowiec słuchać swojej niewolnicy.

VI.

Lekarstwo Ismeny działało wprost nadzwyczajnie.

Straszliwa febra, przeciw której użyto właściwych środków zaradczych, zniknęła prawie że zaraz. Już w trzecim dniu po zachorowaniu Rjumin był zupełnie zdrów i choroba minęła bez śladów. Był jednak straszliwie głodny i Ismena miała dużo do roboty, bo ciągle musiała biegać, aby mu przynieść coś do zjedzenia.

Był cudny poranek, opływający w powaby kaukaskiej przyrody. Powietrze przesycał zapach cyprysów, a wszędzie rozlegał się wesoły śpiew ptactwa, Rosa błyszczała na listkach drzew i trawie

niby miljony djamentów. Powietrze przepełnione było zapachem balsamicznym i leczniczym.

— Uciekajmy stąd jak najszybciej — rzekł Rjumin, — bo mogą tu przyjść ludzie z twojej wsi, pewnie będą się chcieli przekonać o losie dawnej obietniczki. Nie byłoby dobrze, gdyby nas tu znaleźli. Uciekajmy więc stąd.

— Najpierw musimy pomówić sobie o tej okolicy — odrzekła Ismena. — Wszystkie doliny tu w okolicy zajęły ludy abchaskie, uciekły one tu przed Rosjanami. Gdybyśmy się z nimi spotkali, mogłoby się to dla nas źle skończyć, bo gdyby nas moi ludzie razem zobaczyli, zdradziliby nas przed Czerkiesami, a ci sprzedaliby mnie do niewoli, ciebie znów zabiliby. Musimy najpierw wybadać, która droga jest wolna i bezpieczna. Skoro przejdziemy przez górę Skuchę, już nie grozi nam żadne niebezpieczeństwo i śmiało cię poprowadzę.

Aby mogli dobrze zbadać okolicę, musieli wyjść na najwyższą wieżę grodu królowej Tamary. Rjumin nie odczuwał żadnego zmęczenia, jeszcze pomagał Ismenie przy wyjściu na wysoką wieżę. Nie żałował tego wysiłku, bo to, co widział, było za trudy wspaniałą nagrodą. W miejsce przepięknych szczytów i dolin, przedtem widzianych, rozlewało się tu naokoło olbrzymie morze chmur. Jeżeli patrzymy na chmury z góry, podobne są one do rozkołysanego oceanu. Nie ma on wprawdzie koloru zielonego, ale przybiera kolor błyszczącego alabastru, zdaje ci się, że to masy śniegu, jaśniejącego pod promieniami słonecznemi. Z tego białego morza wyłaniały się niby wyspy, szczyty gór, — tam zaś zapadały się w głębokościach, po chwili znów się wyłaniały z białych fal, jakby rzeczywiście znajdowały się wśród nieprzebranych wód oceanu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Podanie o piekle.

Z pośród szeregu wzgórz, ciągnących się nad brzegami Raby, wyróżnia się nie wysoka góra swym stożkowatym kształtem i stokiem, opadającym jedną stroną niemal prostopadle do rzeki. Miano tej góry — „Piekło". O znaczeniu jej nazwy można się dowiedzieć z ust ludu. I tak z rozedrganym głosem pastuszej fujarki, z odwieczną pieśnią Raby snuje się podanie o „Piekle". Oko błądzi ciekawie po urwistych zrębach góry, sąsiednich borach i jakby zaklęte zatrzymuje się na zielonej toni Raby u stóp „Piekła". I co dziwne, że ta niewielka górska rzeka, przeważnie płytka, posiada w tem miejscu kilka metrów głębokości; tu obija się z większą wściekłością o skalny brzeg i szarpie go z niezmożoną siłą. A huczy tak zawrotnie i tajemniczo, a wabi w kryształową toń.

W związku z podaniem o „Piekle", pozostaje samotna, dymna chata, waląca się od starości i jakby przylepiona do skalistego stoku góry.

Dawno to już, dawno było, gdy chatkę tę zamieszkiwał zły, ponury człowiek, zda się wysłaniec piekła, w ludzkiej postaci. Ile on domostw z dymem puścił, ile żywotów ludzkich odesłał na tamten świat, a łez, które wycisnął z ócz wdów i sierót nie policzy. Liczne przekleństwa sypały się się na jego głowę. Najmilszem jego zajęciem było właśnie podpalanie domów, dlatego też nazwano go „Spalaczem". I trzeba go było widzieć, jak w krwawem świetle płonącej chaty skakał i tańczył obłąkańczo, a chichotał końskim rżeniem. Wieśniacy zgrzytali zębami ze złości, i nienawiści na jego widok, ale też wstydzili się własnej bezsilności.

Wreszcie raz, choć noc była pogodna, zagrzmiał błysk i jakieś czarne postacie wywlokły Spalacza z chaty i uniosły w ciemną dal.

Ustała plaga w okolicy i zapanował jakiś złowrogi spokój przed burzą. Spalacza wprawdzie nie było, ale chata jego stała. I już obmyślono we wsi sprzątnąć strzechę „Spalacza" z powierzchni ziemi, gdy w tem poczęły się w niej dziać co noc niesłychane dziwy, odstraszające zuchwałych śmiałków. Czarci poczęli tam uprawiać swe ciemne sztuki. Od wieczora do rana męli na młynkach djabelskich ziarno zła, tłukli się po mieszkaniach, strzelali batami, wyli, śmiali się piekielnie i wyprawiali takie hałasy, że wokół rozbrzmiewały odgłosy ich harców, a strome stoki góry odbijały je i niosły echem na postrach sąsiednim wsiom. Nieraz sypali iskrami, wykrzesanemi z kopyt, że chata zdała się płonąć i szeroka łuna zalewała okolicę, jak za czasów „Spalacza". Wtenczas to pobożni ludzie żegnali się i odwracali oczy od tego widoku. A nocą tam już nikt nie przeszedł, ani przejechał, boby więcej bożego świata nie oglądał!

Nie wystarczyło złym duchom gospodarowanie w chacie „Spalacza"; raz nocą urządzili harce w okolicy. Zaprzęgli dwie pary ognistych, czartowskich koni do wykwintnego powozu i jęli jeździć po sąsiednich wzgórzach ze strasznym turkotem i hałasem, że wsie, góry i lasy trzęsły się od śmiechu i ognia piekielnego. Przejechali rzekę i haj na gościniec. A szło sobie wtenczas drogą bogobojne małżeństwo; dalejże więc djabli prosić ich i namawiać, aby zajęli miejsca w ich powozie. Lecz Anioł Stróż czuwał nad wieśniakami i dał im poznać w przygodnych podróżnych szkaradnych wysłańców piekła. Więc pozbywszy się lęku, rzekli równocześnie, kreśląc nad czartami znak krzyża św.: „Idźcie precz przeklęte duchy ciemności do piekła". Zazgrzytały czarty zębami, zatętniały kopytami i wróciły powrotną drogą, ale już nie do chaty „Spalacza", tylko do wnętrza stożkowatej góry, — którą odtąd nazwano „Piekłem".

Od tej chwili ustały wszelkie strachy i złe duchy opuściły okolicę, a na wieczną pamiątkę złości ludzkiej pozostała chata „Spalacza", mała, waląca się i czarna od dymu.

*Z. Stósówna.*

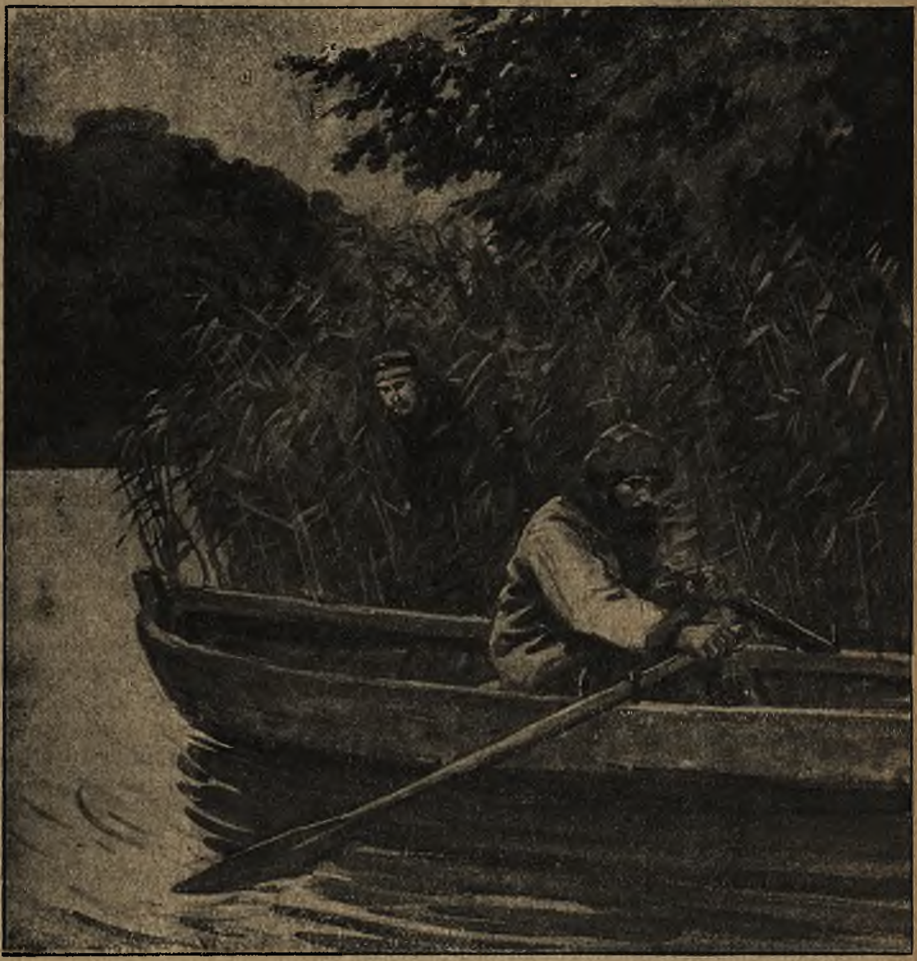


**Kwitnące wiśnie.**

Śmieją się w sadzie jak dziewki,
zda się z policzków krew tryśnie —
w białe jak mleko spódnice
kwitnące ubrały się wiśnie.
Lub jak przed lubym młoduchy
w czerwonem słońcu się płonią
i zda się, że słońca promieniem
włosy swe gładzą jak dłonią.
Zarozumiałe i pyszne
przedziwnie pachną swą wonią —
wielkością swojej urody
wciąż urągają jabłoniom...
Wieczorem cicho coś gwarzą
miękiszem płatków — warg bielą...
i miodem pszczoły obdarzą
żabiej słuchając kapeli.
To się rozśmiewają bzykaniem
owadów lotkich dokoła
widząc puhacza co nisko
nad drzewa leciał i wołał...
Stoją kwitnące, ubrane
przed domkiem odzianym strzechą
i ludzi, co w trudzie żyją,
darzą wiosenną pociechą.

*Wincenty Kuglin.*

# NA SINYCH FALACH DNIEPRU.



Dziwili się kozacy, skąd Semen Ołyniuk bierze swoje dostatki. Nie pracował, jak inni, na roli, nie hodował stad bydła, nie prowadził otwartego handlu, a przecież w domu jego nie brakowało nigdy ani żywności, ani przyodziewy. Żył nawet dostatniej, aniżeli inni jego sąsiedzi. Nawet żona jego Paraska, ani córka Ksenia nie wiedziały o źródle jego dochodów. A dochody te miał i to znaczne, bo gdy wyruszył z biegiem Dniepru na swej łódce gdzieś ku południowi, aby do domu nie zaglądnąć i przez parę tygodni, to zawsze po powrocie przywoził dla Kseni moc świecidełek i barwnych wstążek, nie mówiąc już o wzorzystych materjach, w które się jego jedynaczka chętnie stroiła.

Powiadali sąsiedzi, że Semen trudni się przemytnictwem zakazanych towarów z Ukrainy do Stambułu, skąd zaś przywozi inne do swej ojczyzny. A tak jedne, jak i drugie spienięża z znacznym zyskiem i w tem właśnie tkwi źródło jego tajemniczego bogactwa. Nietylko mówili o tem, ale byli i tacy, którzy starali się wyśledzić Semena, co na swej łódce przewozi. Ten i ów ukrywał się w nadbrzeżnych trzcinach, wytężał wzrok, ale nic zobaczyć nie mógł, prócz wiosłującego Semena, który w czasie swych długich wycieczek nucił smętne pieśni kozackie.

Łódź zawsze była próżna.

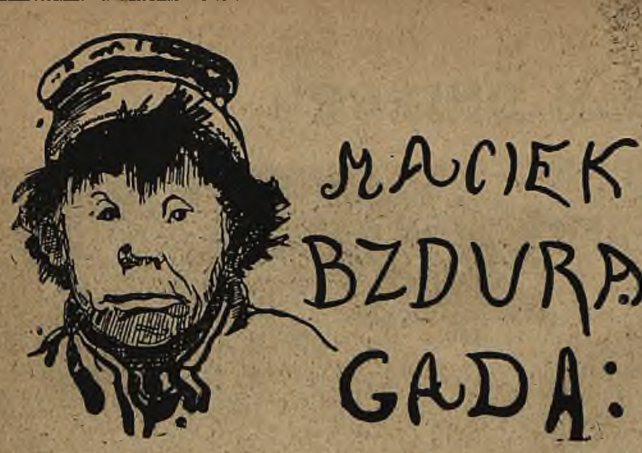
A Semen, minąwszy dopływy Ingulca i Worskli, wpadał na swej łodzi w głębokie jary, któremi Dniepr przepływa, zręcznie spuszczał się przez zdradliwe porohy i podjeżdżał do Chersonia w pobliżu morza Czarnego. Tu w sposób znany tylko Semenowi otwierało się dno jego tajemniczej łodzi, skąd stary kozak wyciągał ukryte towary i oddawał za wysoką cenę pośrednikom, którzy byli wtajemniczeni w jego stałe wycieczki.

I znów, nim wybrał się w drogę powrotną, napełniał dno swej łodzi towarami, których przewóz na Ukrainę był wzbroniony, a które on tak mógł doskonale spieniężyć.

Te jego wycieczki trwały lat kilkanaście, ale im dłużej trwały, tem większą zawiść budziły u jego sąsiadów, którzy słusznie podejrzywali, że Semen w niezupełnie legalny sposób przychodzi do swych dostatków. I nie o stronę moralną całej sprawy się im rozchodziło, ale żarła ich zazdrość, że Semen nikogo do spółki przypuścić nie chce, ale sam dla siebie ciągnie wszystkie zyski. Kilku młodych, przeważnie obrażonych na starego kozaka, że im odmówił ręki swej jedynaczki, postanowiło zdemaskować starego i łupem jego się podzielić.

Kiedy raz spodziewali się powrotu Semena z dalekiej wycieczki, zaczaili się w kilku w nadbrzeżnych zaroślach i czatowali nań kilka dni i kilka nocy. Nareszcie pewnego wieczoru usłyszeli plusk wioseł i przy świetle zachodzącego słońca ujrzeli łódź Semenową. Nie mieli jednak odwagi zbliżyć się do starego i oko w oko z nim się rozmówić. Skoro łódź nadpłynęła w pobliże oczekujących, z zarośli posypały się gęste strzały ku Semenowi. Zdziwiony kozak wpił wzrok w zarośla, ale nie zobaczył tam nikogo. Ścisnął więc silniej wiosła w dłoniach i począł pruć żwawiej sine fale Dniepru. W odpowiedzi jednak posypały się znowu strzały ku niemu. Widocznie celne, bo Semen zachwiał się i wypuścił wiosła z rąk swoich. Krew bluznęła mu z piersi i głowy. Ostatkiem sił przyczołgał się ku przodowi łodzi i coś tam zaczął szybko manipulować. A gdy pracę ukończył, popatrzył jeszcze raz na to słonko, które tyle lat mu przyświecało, obrzucił wzrokiem zarośla, które były świadkami jego licznych wycieczek i osunął się na dno swej wiernej towarzyszki. A łódź tymczasem szybko napełniała się wodą, opadała coraz niżej i niżej tak, że gdy napastnicy wybiegli z zarośli, aby dokończyć swego krwawego dzieła, zanurzyła się zupełnie w odmętach wody i spoczęła na dnie Dnieprowym wraz z swym właścicielem i jego skarbami, które mu śmierć przyniosły.

Napastnicy długi czas uchodzili bezkarnie, póki w czasie jakiejś kłótni nie zdradzili się i nie zostali aresztowani i za czyn swój zbrodniczy zostali srogo ukarani.




Rozmaite są zdania o tem, który kawałecek ciała ludzkiego jest najważniejsy. Jedni powiadają, że serce, inksi, że rozum, a są tacy, którzy za najważniejsy mają brzuch, a jesce inksi jakąsik inksą odrobinę swojego mięsiska, ja zasie powiadam, że najważniejsą cąstecką człowieka to jest nos. I widzi mi się, co i Poniezus był tego samego przekonania, bo nos człowieka umieścił na samym froncie jego gęby, dał mu po bokach dwa oka, coby go strzegły, a pod niem gębę, żeby na niego dmuchała, kiedy go zimą zamróz chwyta.

Są na świecie rozmaite kaliki, którem tego i owego kawałecka ciała brakuje, ale takich, coby nosa nie miały, to prawie nima w całej Polsce, ani w inksej Europie. Przejdźcie sie po wsiach, cy po miastach, to prawie co dziesiątego człowieka spotkacie bez rozumu, co piątego bez serca, ale bez nosa nikaj nie uświadcycie. A nawet powiadają obstarniejse niewiasty, ze jak człowiek z nieba na świat przychodzi, to pono najpierw nos wystawia na powietrze i wącha, jak tu jest na tej ziemi.

Niektórem ludziom zdaje się, że nos jest ino na to, żeby w niem dłubać. Bajki moi kochani. Jak kto chce koniecnie podłubać, to może se to zrobić i gdzieindziej, nie tykając zupełnie nosa. Nos jest potrzebny całkiem do czego inksego. Jeżeli w życiu chcesz mieć powodzenie, zrobić majątek, uniknąć zręcnie podstępnych zasadzek, słowem wybić sie i zdobyć poważanie ludzkie, do tego nie trza ci ani serca, ani rozumu, ino dobry nos. Cłeka, który ma dobre serce, obedrą z wszyćkiego przyjaciele, takiego, co ma rozum, głupcy na dudka wystrychną, ale takiemu, co ma dobry nos, nikt w życiu nie poradzi. On swoim nosem zawse wywącha, jak i gdzie i nie da się zjeść z kapustą w jagłanej kasy.

Juz jak który chłopak ma wielgi nos, to pewnikiem wywącha, gdzie i jakie złociaki tatuś dzieusyn chowa i która przez to z nich jest śwarniejsa i do zeniacki i kochania mozliwsa. Który ni ma nosa, to złapie byle jaką i potem załuje.

Gdyby taki Franek od Furgaca był miał nos, toby sie nie był zalicał do Paździorzyny, jak jej chłop był w chałpie, ino wtencas, jak pojechał do Hameryki, a bez to nie byłby dostał od Paździory po nosie. Przekonał sie, że nie trza wtykać tam nosa, gdzie sie nie da grosa, a jak kto chce kajsi gdziesi wtykać nos, to musi dać gros!

Myliłby sie i ten, ktoby myślał, że nos jest ino do kichania. Kto ma silny nos, to niechze sobie niem i kicha, ale nos słaby ma inne przeznacenie. Cłowieka słabego, chwiejnego, niezdecydowanego wodzimy nie za serce, nie za mózg, nie za inksą odrobinę ciała, ale za nos i ino za nos! I wiadomo, że kto sie raz dał wziąć komu za nos, jest zgubiony raz na zawse i na wieki wieków amen.

Jak chcemy kogo obrazić, to i do tego nos sie przyda, bo dajemy mu prztycka w nos, a nie w kolano, albo w pępek, ino w nos!

A pocem poznać cłeka, który wedrze sie na najwyzsy szczebel sławy, gdy osiągnie szczyt powodzenia, gdy cuje sie wielkim, potężnym, bogatym? Po nosie! Taki człowiek zadzira nos do góry, a nie ucho, śledzione lub wątrobe! I naodwrót: gdy w cłeka bije grom za gromem, gdy sie ugina pod ciężarem życiowych przeciwności i niepowodzeń, to nie spusca na kwinte ani serdecnego palca, ani ślepej kiski, ani lewego płuca, ino nos.

I jak widzimy, w każdym interesie, zawse i wsędzie, trzeba mieć dobry nos, a można sobie nic z nicego nie robić. Ale i z nosem bywa casem kłopot, a juz najgorzej jest wtedy, jak kto ma muchy w nosie, albo gdy mu choć jedna na nim usiędzie. Wtedy nic nie pomoże ani serce, ani rozum, ani wątroba. U takiego, jak amen, rozigrają sie wszyćkie nerwy, bedzie sie wścikał, będzie brewerje wycyniał, że nie ino inksem, ale i sobie cały świat obrzydzi. I juz chyba muchy najlepiej wiedzą, co u cłeka najważniejse, — i bez to nie siadają mu ani na gardle, ani w uchu, ani w żadnem innem ciasnem a ciepłem miejscu, ale zawse i każdemu w nosie, albo na nosie, choć wiedzą, że je stamtąd przecie łatwiej wypędzić, aniżeli skądinąd, gdy sie ino na to sposób posiada. Moja gospodyni taki sposób znają, bo jak gospodarzowi siędzie mucha na nos, to zaraz mu podstawiają rądelek jajeśnicy ze spyrką, dają herbaty z harakiem, gasą światło i idą spać. Po tem wszyćkiem muchy z nosa gospodarzowi wylatują i jest w chałpie bez kilka dni spokój.

## *Idzie sobie maj zielony.*



Idzie sobie maj zielony
Przez ogrody i zagony,
Przez te łąki, bory, gaje,
Przez potoki i ruczaje.

Ptaszęta mu przyśpiewują,
Pszczółki wdzięcznie pobrzękują,
A motylki za nim lecą
I barwnemi skrzydły świecą.

Staw go wita żab gwarami,
Pastuszkowie fujarkami,
A kwiaty się przed nim kłonią,
Witając go miodną wonią.

A którędy jeno kroczy
I gdzie zwróci modre oczy,
Tam się szczęście rozpromienia,
Tam radosne płyną pienia.

Kiedy słodką twarz rozświeci
To się wszystko wnet rozkwieci,
To na łany, na zielone
Kłosy wyjdą najeżone.

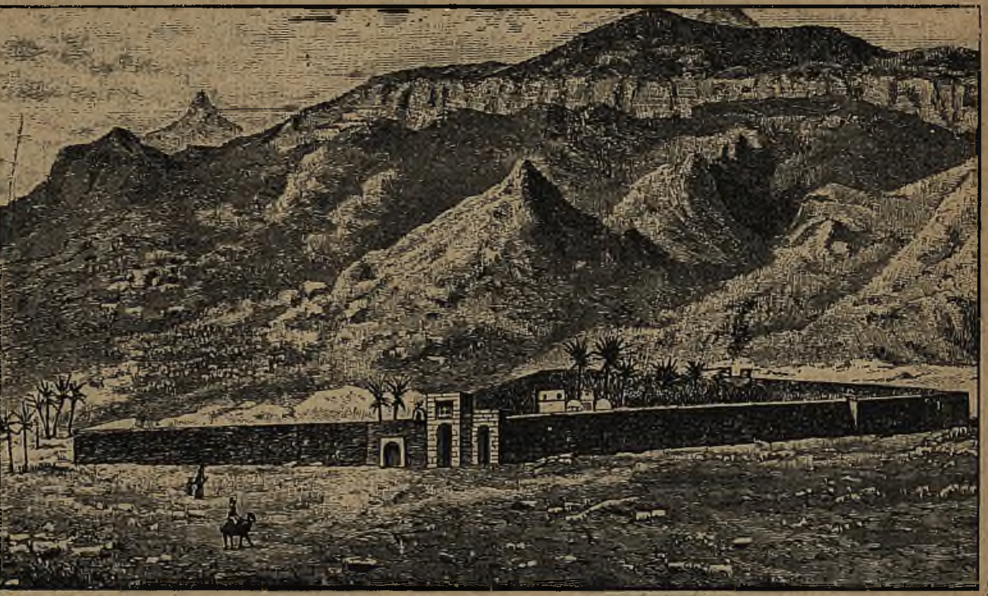
Tańczy wszystko, wszystko śpiewa
Pachną zioła, krzewy, drzewa;
Bo je nakrył nieskończony
Ten majowy płaszcz zielony!

*Jan Matuszkiewicz.*

# PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

**Egipt II.**

W Egipcie, w pustyni dolnej Tebaidy, blisko morza Czerwonego, naprzeciwko góry Synaj o 250 kilometrów w kierunku południowo-wschodnim od Kairu, znajdują się dwa klasztory, uchodzące za najdawniejsze w całem chrześcijaństwie, pod wezwaniem św. Antoniego i św. Pawła. Tam wiedli ci święci z osobna pustelnicze życie i tam pomarli wkróce po cudownem poznaniu się ze sobą najsławniejsi patrjarchowie św. Antoni i św. Paweł.



Klasztor św. Antoniego.

Od kilku wieków mieszkają w tych klasztorach mnisi szyzmatyccy Koptów, wyznający herezje Dioskora. Klasztor, zbudowany na tem miejscu, gdzie pędził pustelnicze życie św. Antoni, jest dzisiaj raczej folwarkiem schyzmatyckiego biskupa. Dookoła niego rozciągają się uprawne pola, z których biskup ciągnie dochody na swe utrzymanie. Główna brama prowadzi w obszerne podwórze, na którem znajduje się sam klasztor, będący rezydencją biskupią i mieszkaniem 25 mnichów. Obok klasztoru jest kościół parafjalny dla 200 do 300 Koptów, wystawiony podług planu kościołów koptyjskich. Nazewnątrz portyk sklepiony podtrzymuje galerje dla kobiet. Nad fasadą dwie ładne wieżyczki, zakończone strzałą, ozdobione arabeskami czarnemi na tle białem. Wewnątrz szereg kopuł, podtrzymywanych filarami, tworzy sklepienie. Ściany i balustrada z drzewa, która oddziela „sanctuarjum" ozdobione starożytnemi obrazami.

W jednej stronie od klasztoru wznoszą się wyniosłe góry, co całej okolicy nadaje uroczy widok.

Liczba wyznawców religji koptyjskiej jest, jak to już zaznaczyliśmy, znikoma, toteż ani biskup, ani mnichowie nie mają wiele do czynienia. Wszelkie popłatne obrzędy religijne spełnia sam biskup, mnichowie zaś dbają więcej o dobra doczesne, aniżeli duchowe. Wskutek tego wesoło im płynie życie w miejscu, gdzie św. Antoni pędził pustelnicze życie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Tchórz.

(Humoreska)

W ciągu pewnego poranka, niby przy pomocy najnowszych urządzeń elektrycznych, całą wieś obleciała dziwna nowina. Oto, podczas nocy w sieni u Mateusza Fujary tchórz zadusił kurę i wycyckał jej wszystką krew. Lamentowała też Mateuszowa, bo była to tłusta młódka, niosąca codziennie jaja, bez spoczywania. Lecz nie nieszczęście Mateuszowej zażenowało wieś całą. Głupstwo — na kurze świat nie stoi, a po drugie nie im ubyła z dobytku. Bardziej interesujące było to, że we wsi od kilku miesięcy spokojnie wegetującej, bez żadnych kataklizmów, pojawił się tchórz. Ot, niby takie sobie czarniutkie stworzonko, a jak opowiadają starzy, śmierdzące bardziej, niż zapachy z poza wszystkich stodół we wsi. Lecz zato, co za majątek nosi ono na sobie! Żydy bez targu dają za skórkę 30 zł. i jeszcze poczęstują najmocniejszą.

— Tfu, na psa uroki, niechby sobie śmierdział, ino żeby go złapać — pomrukiwali sobie ludziska po usłyszeniu tej wieści.

I wnet cała wieś poczęła się sposobić. W każdej chacie rychtowano najróżnorodniejszych rodzaji paście, czyli samotrzaski, począwszy od prymitywnych drewnianych a skończywszy na żelaznych fabrycznych, jakie stosuje się na lisa. Nałożono na przynętę co najlepsze smakołyki jak: chleb z masłem (i to grubo!), jaja, świńską wątrobę i wiele innych. Nadchodził długi zimowy wieczór, a po nim jeszcze dłuższa noc. Wszędzie, w sieniach, na strychach, w komorach, pod okapami, w stodołach czaiły się zdradliwe samotrzaski. Jeden mylny krok, czy skok i będziesz tchórzu złapany, a więc troszeczkę później i nieboszczykiem. Strzeż się więc, jeśli ci życie jest miłe!

Tej nocy ludzie wyjątkowo czujnie spali, bardziej niż za czasów, kiedy to Kolbusz ze swoimi kompanami wypadał z lasów i, grożąc kulą rabował co się dało.

— Czy cię palarus, czy inne licho opętało! — wrzasnęła do ucha Fujarze, ślubująca mu ongiś przy ołtarzu, jego połowica.

— Jak mi mówiła kuma Maciejowa, to wszyscy we wsi chcą złapać tego tchórza, a ty, choć już święta nocka za pasem, ani myślisz, jakbyś to nie był chłopem. A może cię już na co inne przemieniły jakie boginy. Czekaj, niech cię oglądnę! — i chwyciła go za zgrzebną koszulę, potrząsając z całej mocy. Nie wiesz, że nam tchórz zabił młódkę, nie im, więc on do nas należy. Ty leniuchu! Rób coprędzej paści, ja przysposobię tymczasem na wabika.

— Nie skrzeczałabyś popróżnicy — wyrywając się z jej obrotów, mamrotał Mateusz. Lecz w duchu przyznawał jej słuszność.

— Rety, jak napisane! — myślał filozoficznie, całkiem po chłopsku. Nam tchórz zjadł kurę, więc nasz też być musi — i cmoknął z zachwytem, wyobrażając sobie stos złociaków, jakie za skórkę otrzyma.

Poszedł do drewutni poszukać odpowiednie kawałki drzewa, by skonstruować paści. Przewalając drewniane rupiecie za najlepszym materjałem, przypadkowo rzucił okiem na strzelbę, schowaną między kłodami. Wziął ją w swoje łapy, obtarł rękawem kurz i mrugając, patrzał na nią chytrze a tkliwie. Była to starego typu fuzja, którą się nabijało lapsztakiem (stemplem) a na kominek zakładało się zapalającą kapslę, a z którą jeszcze jego ojciec chodził potajemnie na zające do hrabiowskiego lasu. Czasem bywało, że i większego zwierza zakatrupił, wtedy brał z sobą Mateusza i razem przyciągali sarenkę lub rogacza do zagrody.

Naraz tak patrząc i wspominając sobie, doskonała myśl zaświtała mu pod łysym już na czubku czerepem i popchnęła do natychmiastowego czynu. Zaniósł więc strzelbę do izby, wyczyścił, że błyszczała jej gruba lufa, niby u brązowej haubicy. Z za obraza św. Michała wyjął omotane pajęczyną i zawinięte w szmatę kapsle, które jeszcze nieboszczyk tatuś używali. Spróbował, czy nie zepsute. Doskonałe, ino zakładać! Dobył ze skrzyni proch, wsypał porządną porcję do lufy, wpuścił garść ołowianych siekańców, zatkał to papierami, pakułami i począł lajsztakiem ubijać. Wreszcie strzelba gotowa, nabita. Baba gderała nieco, że strzelba nic nie zrobi, jeno wystraszy tchórza, ale ją zbił argumentem:

— Głupiaś, kiej mój but z lewej nogi. Takiego dużego rogacza, bywało, za jednym strzałem i ani zipnął, a tchórzaby nie zdzielił. Niech tylko przyjdzie bestyja!

Zjadł wieczerzę, ubrał kożuch i, była może 10 godzina, gdy się ulokował w sieni, za stępą, mając wzrok i lufę skierowane ku drabinie, na której siedziały młódki, jakoteż i starsze kury. Ciemności były przeogromne, że nawet własnego nosa nie widział, a miał go przecież większego, niż sam organista, co tabakę zażywa. W bezgranicznej ciszy, jaka niepodzielnie zapanowała, słyszał jedynie własne sapanie, a czasem stuknięcie kopyta klaczego. Poczęło mu się cnić i nudzić strasznie z tego czuwania i już wydobył fajkę, by ją zapalić, aliści naraz, u niego i w innych chałupach, niby na komendę, zapiały koguty.

— Oho! — pomyślał Mateusz — północ będzie wnetki i tchórza co ino nie widać. Muszę wytrzymać.

Schował fajkę i czuwał dalej. Za chwilę zrobiło się dosyć jasno w sieni. To wdarły się do wnętrza, przez małe szybki ponad drzwiami, srebrne promienie księżyca i utworzyły pięć dużych, żółto-zielonych, plam na klepisku sieni. Mateusz odetchnął. Kwestja nietrafienia przestała być aktualną. Biegły minuty za minutami i, jak miarkował Mateusz, powinna już być północ.

Naraz — czy się mu ino nie wydaje? — patrzy i aż przestał oddychać. Stoi coś czarnego, akurat na plamach księżycowych i myrda sobie ogonem. Ślepia, niby dwa ogniki, żarzą się zielono i patrzą prosto w niego. Mateusz przysunął strzelbę do ramienia i wymierzył. Drżącym palcem pociągnął za kurek i... jak niewygarnie! Huk, niby z moździerza, wstrząsnął fundamentami chałupy. Mateusza trochę ogłuszyło, że legł na stępie, jak kłoda, zaś w sieni między kurami powstała istna panika. Poomacku pozlatywały z drabiny i, gdakając skakały po sieni. Oczywiście już przy wystrzale zbudziła się jejmość Mateuszowa i zapaliwszy kaganek, wybiegła do sieni. Mateusz już nieco ochłonął i gramolił się przez stępę ku babie.

— Cip! cip! cipuszki! nie bójcie się, to ja — poczęła uspokajać kury Mateuszowa.

— Zabiłem tchórza! — zwycięsko krzyknął Mateusz.

— Gdzie?

— O, tu, tu, pozieraj!

Mateuszowa przyświeciła kagankiem i popatrzywszy, omal go nie wypuściła.

— Jezu Nazareński z naszego kościoła! Coś ty zrobił? Zabiłeś mi kruczka, moją sierotkę, niebożątko. Kruczuś! kruczuś! — poczęła tkliwie przemawiać. — Tyś mi tak ładnie myszki łapał, takeś się ładnie ocierał o spodnicę, gdy krasulę doiłam, a on cię zabił, zabił na śmierć!

I nagle z pięściami skoczyła do Mateusza. On, widząc kota, z początku zdębiał i bezradnie gmerał palcami w resztkach włosów, zaś później szybko dał drapaka i skrył się przed babą za węgłem chałupy.

— Musiało mnie coś opętać — szepnął, przerażony. — Wyraźnie widziałem tchórza, a tu masz, zastrzeliłem kota.

I już resztę nocy przepędził w stodole, aż się baba dobrze wypłakała i wyzłościła.

*Edward Cygan.*



## *Pozgonne.*

Ś. p. Władysławowi Orkanowi.

Zasumiały dziś smętnie podhalańskie sosny,
Zapłakały tęskliwie granitowe szczyty...
Hen, od samiuśkich Tater płynie jęk żałosny
Aż po granicę morza Rzeczypospolitej!

Skarżą się w rzewnej nucie góralskie gęślicki
Nad utratą wielkiego księcia pieśni swojej,
Że więcej nie przemówią do Jego duszycki,
Która dzisiaj przed Boga majestatem stoi.

Tam w niebie witają Go Krzeptowscy, Sabały,
Roje i Mardułowie — ściskają serdecnie,
Bo tu smutny miał żywot; a tam, w blasku chwały
Patrzeć będzie z wysoka na Podhale wiecnie...

Duch Jego nie opuści tych, których miłował
Wsiowem sercem i duszą cystą jak Siklawy —
Oń tam o całą Polskę będzie orędował,
Ażeby wiekuiście trwała w blasku sławy.

Niech Go ta ziemia polska przytuli do łona
Miłośnie jako matka swoje drogie dziecię,
Niechaj Mu brzmi w smerekach słodka antyfona
I imię Jego wielkie roznosi po świecie!

— — — — — — — — — — — — —

Płaczą dziś wszystkie serca wioskowego ludu,
Z którego wyszedł On mocarny duchem
Nie z soli, ani z roli, ale z łez i trudu —

— — — — — — — — — — — — —

Do swej gęśli nas przykuł złocistym łańcuchem!

*Robert Rydz.*

# Zaklęty dwór.

**Powieść z przeszłego stulecia podług Walerego Łozińskiego.**

Maziarz drgnął cały i niespokojem dokoła powiódł okiem.

Nagle jakaś szybka myśl przemknęła mu przez głowę. Wózek jego stał bez straży na dworze. Huzarzy dawno już odjechali napowrót swoją drogą. Twarz maziarza zadrgała gwałtownie w każdym rysie, z oczu strzeliła groźna błyskawica, a cała postawa tak jakoś straszny przybrała wyraz, że mandatarjusz aż o parę kroków cofnął się w tył, a pan Gustaw Chochelka, powstawszy na pół z krzesła dla asystowania rewizji, co tchu przysiadł napowrót.

Pan mandatarjusz ochłonął po chwili z pierwszego przestrachu i surowo podniósł się na pięty.



Jęknął głucho i plackiem padł na ziemię.

— Ej łotrze, cóż to sobie myślisz! — zahuczał w gniewie i rodraźnieniu.

Maziarz obie ręce zapchał w zanadrze i odskakując w bok szybko jak strzała, łysnął nagle dwoma dubeltowemi krucicami.

— Trupem powalę każdego, kto się do mnie przybliży! — zawołał silnym, gromowym głosem i z trzaskiem odwiódł kurki.

Obydwaj rewizorowie zatoczyli się w sam róg kancelarji, pan sędzia pobladł jak ściana i tak się w jednym momencie zgiął i skurczył, że prawie przysiadł na piętach, a biedny pan Chochelka w jednym momencie znikł z powierzchni jak kamfora.

— Cz... cz... człowie... ku! — zabełkotał mandatarjusz, obie ręce wyciągając przed siebie.

Maziarz wydał dziki wykrzyk i jednym susem poskoczył ku drzwiom, wpadł na dziedziniec, i zręcznie i zwinnie jak linoskok o kilka kroków zdala wskoczył na swój wóz. Pochwycił batog i lejce i z głośnym krzykiem miał już ruszyć z miejsca, kiedy wtem z boku rzucił się policjant i konia powstrzymał za uzdę. Czcigodny wyobraziciel wykonawczej władzy dominikalnej, wyszedł wcześniej z kancelarji, a nie będąc świadkiem ostatniej sceny, nie spostrzegł teraz w zamieszaniu groźnej broni w ręku zbiega.

Kum Dmytro znowu dziki wydał okrzyk, który tuż zaraz zmieszał się z grzmotem wystrzału.

Policjant powalił się na ziemię jak długi, niepokaźny, leniwy na pozór srokacz maziarza, szalonym rozbiegł się pędem.

— Łapaj! trzymaj! chwytaj! — zagrzmiał w tej chwili mandatarjusz, który za pierwszym turkotem umykającego wozu, odzyskał całą swą odwagę i wypadł co tchu na dwór.

— Łapaj! trzymaj! — wtórowali mu w niebogłosy obydwaj strażnicy Bóg wie na kogo.

Tak głośne i odważne krzyki mandatarjusza i rewizorów, ocuciły i odwagę biednego aktuarjusza. Wyskoczył z pod stołu i w gwałtownym zapędzie pochwycił ukrytą w kącie sznurkami powiązaną strzelbę, która zwyczajnie na wróble nabita była grochem.

— Gdzie on! daj go tu! — zawrzeszczał na całe gardło i wypadając na ganek, strzelił na oślep w powietrze, po pod samem uchem mandatarjusza.

Nieprzygotowany na to pan sędzia, skądinąd wyobraził sobie atak i pewny, że nieznajomy złoczyńca zaszedł go z boku i ugodził kulą znienacka, jęknął głucho i plackiem padł na ziemię.

W tej chwili w progu nowy, przeraźliwy rozległ się wykrzyk. Pani sędzina przestraszona pierwszym strzałem, w jednej koszuli porwała się z łóżka, a słysząc nowy wystrzał i widząc męża powalonego na ziemię, runęła także na podłogę, nie pomnąc na swój lekki kostjum.

Pan Gustaw Chochelka skamieniał z przerażenia.

— Jezus Marja — jęknął, i przekonany, że niechcący zabił swego pryncypała, rzucił strzelbę na ziemię i co sił i tchu stało, jął uciekać ku folwarkowi.

## XIV.

### Manadatarjusz w swej chwale.

Śród tego ogólnego zamieszania i popłochu nie spostrzegł nikt, że na zasłane trupami pobojowisko, nowa przybyła osoba. Juljusz, dojeżdżając do mieszkania mandatarjusza, posłyszał zdala wystrzał, po chwili spotkał się z uciekającym maziarzem, a stając prawie równocześnie z drugim wystrzałem przed gankiem, niemy i osłupiały ze zdziwienia, przypatrywał się całej poprzedniej scenie.

— Co to znaczy, co to jest? — zawołał, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia.

— Rozbój, jasny panie — wybełkotał na ziemi leżący policjant.

— Wymówiony tytuł jasnego pana podziałał elektrycznie na szanownego mandatarjusza i jego godną połowicę. Oboje naraz porwali się z ziemi, podczas gdy Juljusz głośnym zaniósł się śmiechem.

Mandatarjusz opamiętał się po części.

— Trzydzieści lat jestem mandatarjuszem — wybełkotał szeroko rozkrzyżowując ręce — a jeszcze po dziś dzień nie zdarzył mi się podobny wypadek.

— Ale cóż się stało właściwie? — powtórzył zapytanie Juljusz, skacząc z konia.

Mandatarjusz połapał jakoś rozstrzelone myśli i jął opowiadać całe zdarzenie.

Juljusz przysłuchiwał się z nadzwyczajnem zajęciem, a twarz jego mieniła się coraz więcej.

Domyślił się zaraz, że zuchwałym zbiegiem był ten sam maziarz, którego według zeznania Ołończuka, Kost z Eugenją niedawno oczekiwali przed dworem, i który tej jeszcze nocy miał być u starego klucznika. Rozpamiętując i łącząc cały tok wypadków, przyszedł łatwo do przekonania, że pod sukniami i pozorem maziarza, wcale jakaś inna ukrywała się osoba.

Nagle powziął jakieś postanowienie. Zwrócił się do mandatarjusza, który dotąd jeszcze nie mógł zupełnie przyjść do siebie i odezwał się cokolwiek głosem zmienionym.

— Panie Gągolewski, prosiłbym pana na słówko.

Mandatarjusz w tej chwili całą pięścią uderzył się w czoło i zarzucił w tył głowę jak człowiek, który nagle znalazł klucz do jakiejś ważnej zagadki.

— Mam go już! — wykrzyknął triumfująco, nie uważając na zagadnienie dziedzica.

— Prosiłem pana na słówko rozmowy — przerwał Juljusz niecierpliwie.

— Przepraszam uniżenie pana dobrodzieja, nie uważałem! Roztrząsłem kto jest ten maziarz i wiem już, wiem, niech mię siarczysty piorun...

— Panie dobrodzieju, to jeden z tych... z ostatniego cyrkularza...

— Jakto? — zapytał Juljusz, choć dorozumiewał się, co znaczą te wyrazy.

Mandatarjusz stanął na piętach, oczy wytrzeszczył, brwi podciągnął do góry, wargi wydął naprzód i przekładając z uroczystą powagą palec do nosa, — mruknął ledwie zrozumiale:

— Em... mi... Emisarjuszszsz!...

Juljusz zadrgał z lekka.

— Panie Gągolewski — odezwał się po chwili namysłu — sądzę, że mogę panu śmiało zaufać.

Mandatarjusz w uroczystem milczeniu pochylił głowę na piersi i tylko z podełba zerknął na młodzieńca.

— Słuchaj pan, ciągnął dalej Juljusz, otrząsając się z wszelkiego wahania. — Cały dzisiejszy wypadek musisz pan jakoś...

— Zatachlować... niby... — dokończył mandatarjusz.

— Tak jakoś, zupełnie zatrzeć i zagładzić.

— Ta... — mruknął pan mandatarjusz i rozkrzyżował ręce.

— Uda się?

— Pieniądze u tych łajdaków wszystko mogą. Ale to łotry na wielki kamień.

— Mniejsza o to.

— Parę setek.

— Bierz licho.

— Ja się sam narażam, ale to nic — mruknął zerkając z podełba.

— Będę pamiętał o tem i potrafię panu wynagrodzić.

— O panie dobrodzieju! — kłaniał się manadatarjusz — żeby tylko dekretu nie odebrali — poszepnął po chwili w tragicznej stawiając się pozycji.

— Zapewniam panu w takim razie dzisiejsze utrzymanie pod koniec życia.

Mandatarjusz odchrząknął głośno i potarł czoło.

— Ha, w Bogu nadzieja! — przemówił. — Spróbuję z tem tałałajstwem. Strażników potrzeba odwieść od zaskarżenia, a u policjanta i aktuarjusza okupić milczenie.

— Jak pan uważasz?

— A co będzie potrzeba... — dodał mandatarjusz z pewnem wielomownem poruszeniem ręki.

— Zażądasz pan w mojem imieniu od Girgilewicza. — Juljusz prawił dalej:

— Ołańczuk przybędzie tu dzisiaj z zaskarżeniem przeciw Kostiowi Bulijowi. Podejrzywa go, że w spółce z tym właśnie maziarzem okrada dwór żwirowski.

Pan Gągolewski uważnie pokiwał głową i nieznacznie łypnął oczyma.

— Jego zeznania mogłyby ściągnąć śledztwo.

— Rozumiem.

— Potrzeba, by je także...

— Złożyć na stronę.

— Ale oprócz tego trzeba jeszcze przeszkodzić Ołańczukowi, aby nie udał się wprost do kryminału.

— Wpakuję go do aresztu na parę tygodni.

Juljusz zawahał się i zmarszczył brwi.

— A czy to ujdzie? — zapytał.

Mandatarjusz uśmiechnął się z zaufaniem.

— Mam właśnie wyborny powód pod ręką. W Buczałach skradziono konia jednemu chłopowi. Rzucę podejrzenie na Mykitę Ołańczuka.

Juljusz wzruszył ramionami.

— Ha, kiedy inaczej być nie może.

— Tylko, że tego łotra potrzeba żywić! — poderwał mandatarjusz z oburzeniem.

— Policzysz pan sobie u mnie każdy dzień.

Mandatarjusz swym zwykłym uniżonym odpowiedział ukłonem.

— Mogę się tedy zupełnie spuścić na pana? — zapytał Juljusz, jakby dla ostatecznego utwierdzenia się.

— Ręczę za wszystko sumieniem! — zawołał mandatarjusz z uroczystą dobitnością.

Juljusz podał mu rękę i po krótkiem pożegnaniu wyszedł z kancelarji.

Pan mandatarjusz odprowadził dziedzica aż na ganek, sam przypadł przytrzymać strzemiona i nie przestał kłaniać się uniżenie, aż koń cwałem pomknął na gościniec.

Teraz zaś zmieniła się nagle cała jego postać. Wyprężył się sztywnie, brzuch wypiął naprzód, ręce schował do kieszeni, i z promieniejącą od zadowolenia twarzą, wracał powoli do kancelarji.

— Starościc był warjat, a to głupiec, dureń co się zowie... — przemówił sam do siebie wesoło. — Mam go teraz zupełnie w mojej mocy. Niech no mi teraz spróbuje zaimponować ten hołodryga, ten Czorgut czyli raczej Czort przeklęty. Pokażę mu, mospanie, gdzie raki zimują.

Nagle coś sobie przypomniał.

— Trzeba się wziąć do tych strażników — mruknął i odchylając drzwi, obydwu przywołał do kancelarji.

— To mi się podoba! — zagrzmiał zaraz na wstępie piorunującym głosem — dwóch zbrojnych strażników pozwala niebezpiecznemu przemytnikowi umknąć z kancelarji. A za cóż to wam cesarz płaci do krocset piorunów. Doniosę to niezwłocznie władzy, niech takich tchórzów ponapędza na cztery wiatry, do miljona djabłów.

Obydwaj strażnicy pogłupieli na tę niespodziewaną przemowę.

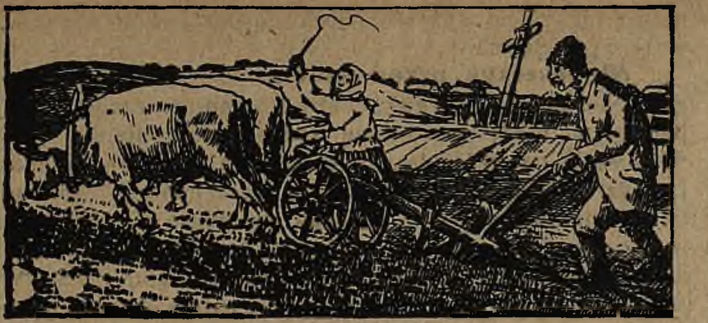
— Ależ wielmożny sędzio! — odezwał się jeden.

— Halt's Maul! — zakrzyknął pan mandatarjusz po niemiecku, jak zwykł czynić, kiedy w sprawach urzędowych komuś chciał silniej zaimponować. — Osobiście pojadę i opowiem, coście za tchórze, darmojady.

— Ależ łaskawy panie — odezwał się drugi ze strażników.

— Halt's Maul! mości dobrodzieju — srożył się dalej mandatarjusz — do cyrkułu, do kryminału was osmaruję łajdaki.

(Ciąg dalszy nastąpi).



# Poradnik gospodarczy.

**Grzyby.**

Grzyby zalicza nauka do roślin, jednak uczeni nie poprzestają na takiem określeniu, lecz prowadzą ustawiczne badania nad gruntownem poznaniem ich istoty. Znawcy grzybów utrzymują, że niektóre drzewa i pewne rośliny wytwarzają grzyba natenczas, gdy go potrzebują czy to w jakiejś ich chorobie, czy dla usunięcia z siebie odchodów, jakie drzewa z siebie również wydalają. Grzyby współżyją z pewnemi roślinami czy drzewami i bez nich żyć nie mogą i naodwrót znowu, niektóre rośliny i drzewa bez grzyba żyć nie potrafią. Współżycie to nazywamy symbiozą.

Grzyb występuje wszędzie, gdzie tylko znajdzie odpowiednie sobie warunki do życia i rozwoju. Współżycie grzybów z pewnemi drzewami, krzewami i roślinami znają nawet prości grzybiarze i wiedzą już gdzie grzybów szukać należy.

Grzyb jest owocem grzybni, przez którą czerpie on z ziemi swe pożywienie zapomocą zawartych w niej nici czy niteczek. Największą grupę stanowią grzyby, składające się z trzona i kapelusza. Budowa kapelusza u grzybów jest rozmaita. Jedne z nich zwane rurkowcami, posiadają dolną część kapelusza miękką jak poduszka, inne znowu posiadają rodzaj blaszek lub płatków i te nazywamy bdłami. Te właśnie poduszki i płatki stanowią zarodnię grzybów, w nich i na nich bowiem mieści się niezliczona ilość pyłku, czyli nasienia, które następnie rozniesione przez wiatr, wodę czy owady, wydają w sprzyjających dla siebie warunkach nową grzybnię.

Rozróżniamy co do jakości dwa gatunki grzybów a mianowicie jadalne, których obliczają na 270 gatunków i trujące około 20 gatunków. Na gatunki grzybów należy nadzwyczaj uważać, by zamiast jadalnego, nie spożyć trującego. Najwięcej wypadków zatrucia spotyka się przy muchomorze bulwiastym z tego powodu, że najwięcej zbliżony jest podobieństwem do polnej pieczarki, chociaż te dwa rodzaje grzybów dają się z łatwością rozpoznać po zabarwieniu. U pieczarki nawet najmłodszej, blaszki zabarwione są z początku różowo, następnie szaro, wkońcu czarno, u muchomora znowu blaszki są stale białe. Muchomor bulwiasty jest bardzo jadowity, zawiera on w sobie składniki rozkładające krew. Nawet smak jego jest wcale dobry i po zatruciu nim nie ma żadnych zewnętrznych objawów jak wymioty, nudność i t. p. i człowiek bez bólów w kilka dni po zatruciu słabnie i życie kończy. Również i w gotowaniu nie można go rozpoznać ani srebrną łyżką lub cebulą, grzyb ten bowiem łyżki nie czerni. Również i nie wszystkie gatunki gołąbków są jadalne. Znachodzą się również i pomiędzy nimi gatunki trujące jak czartopłoch, gołąbek płomienisty itp., które najłatwiej rozpoznać po kolorze czerwonym i piekącym smaku. Z rurkowców jadowitym jest grzyb szatański, w naszych lasach pospolity o czerwono-żółtej barwie trzona, podobny bardzo do siniaka jadalnego (pociecа) i spodnia część poduszki żółtawa.

U nas w Polsce najpospolitsze i najwięcej znane gatunki grzybów to: borowik, czyli grzyb prawdziwy, uznany ogólnie za najlepszego, rydze, jako marynaty, nawet do celów handlowych, gołąbki jadalne, siniak jadalny (pociec), pieczarki, lisice, maślaki, kozie bródki, smardze, trufle, bedłki zamszane. Zaliczają nawet i purchawkę do rzędu grzybów jadalnych, ze względu na jej wielką zawartość białka, smak i odżywczość, jednak tylko osobniki miękkie, młode o mięsie białem, jakoteż i opieńkę miodową, którą z powodu swej wielkiej obfitości jest pogardzana chociaż zawiera w sobie dużo soli fosforowych, odżywczych dla organizmu ludzkiego, lecz do suszenia się nie nadaje z powodu wielkiej zawartości wody. Nawet i stały towarzysz nawozów na ścierniskach, kosmaty czernidlak (ścierniówka, gnojarka), z którego w średniowieczu wyrabiano atrament i tusze, wygotowany w wodzie słonej daje dobrą zupę, wyschnięty zaś jego wywar, daje kostki rosołowe.

Jednakże mem zdaniem, nie mając dokładnej pewności co do grzyba i nie znając go należycie, lepiej zostawić go w spokoju, niż przez niepewność nabawić się niepotrzebnie choroby a nawet i śmierci, gdyż nawet i najpewniejsze grzyby jadalne, nieświeże, leżące dłuższy czas w miejscu ciepłem, stają się trującemi. Oznaki otrucia się grzybami są wymioty, nudności i drapanie w gardle.

Grzyby stanowią po części nawet bogactwo Polski, wyjątkowo mało wyzyskane i stanowią dla podleśnych zbieraczów nawet pokaźny dochód. Z powodu obfitości i różnorodności gatunków, zajmuje Polska, obfitująca w lasy, jedno z naczelnych miejsc w świecie. W ostatnich nawet czasach wzrosło na rynkach światowych zainteresowanie się polskimi grzybami, toteż cena ich znacznie wzrosła. Dawniej stawiano grzyby pod względem pożywności narówni z mięsem, jednak ich podobno przeceniano dla wielkiej w nich zawartości wody. Mimo gorliwych badań nad zawartością soli odżywczych i białka w świeżych grzybach, jakoteż nad zawartością trucizn grzybowych, otrzymano zbyt mało wyników i dlatego pozostaje nam w dziedzinie grzybów wiele zagadek niewytłumaczonych. Mimo wszystko, wywierają jednak grzyby, dla swych użytkowych składników właściwe im skutki i są bardzo lubiane przez smakoszów. Szkoda tylko, że wielka ich ilość niszczeje po lasach, ludność o nich się nie troszczy, gdyż nie umie rozpoznać gatunków jadalnych od trujących

*Piotr Wenc.*

# Poradnik lekarski.

**Opłucnej zapalenie.** Choroba ta rozpoczyna się nagle, lub powoli. Objawy: nieznośny ból w boku i suchy kaszel. W zapaleniu tem może wystąpić wysięk do przestrzeni między płucem a klatką piersiową, utrzymujący się czas dłuższy i dający powód do komplikacji t. j. wody w płucach.

Leczenie: Okłady ciepłe, okłady z świeżego sera, suche bańki, gorycznik, wysychające okłady, co 6 godzin. Pić herbatkę z szałwji, fjołka; w przewlekłem: z babki, bzu, podbiału, rdestu.

# KRONIKA.

**Zgon ks. biskupa Lisieckiego.** W ubiegłym tygodniu zmarł nagle w Cieszynie biskup śląski ks. Dr Arkadjusz Lisiecki. Zwłoki zmarłego zostały przewiezione do Katowic, gdzie odbył się uroczysty pogrzeb.

**Zgon Władysława Orkana.** W ubiegłą środę w nocy zmarł w Krakowie znany poeta i literat Podhalański Władysław Orkan. Pogrzeb odbył się w piątek przy licznym udziale publiczności miejscowej i przybyłych górali podhalańskich. Pogrzeb ś. p. Orkana był wspaniałym hołdem oddanym pamięci wielkiego poety Podhala. Już po godz. 3 po południu rynek krakowski począł się zapełniać tłumami publiczności, liczne zaś delegacje góralskie dążyły na ulicę Bracką przed dom żałoby. Na pogrzeb przybyły rzesze ludu podhalańskiego w barwnych strojach góralskich ze sztandarami i wieńcami, zastępy młodzieży szkolnej z powiatów górskich oraz przedstawiciele wszystkich miast Podhala. Ogólną uwagę zwracał wspaniały wieniec z żywych kwiatów, niesiony przez górali o szarfach białej i amarantowej z napisem: „Władysławowi Orkanowi Prezydent Rzeczypospolitej". Nader licznie stawiły się delegacje z Zakopanego, Nowego Targu i powiatu limanowskiego z wieńcami. Za trumną, niesioną przez górali w otoczeniu czwartaków, szła rodzina zmarłego, wojewoda krakowski Dr Kwaśniewski, prezydent miasta Rolle z członkami prezydjum, gen. Wróblewski, przedstawiciele wszystkich władz i urzędów, instytucyj kulturalno-oświatowych oraz tłumy publiczności. Po wygłoszeniu kilku przemówień na cmentarzu ciało Poety złożono do grobu na wieczny spoczynek.

**Wybory do sejmu śląskiego.** W niedzielę 11 bm. odbyły się wybory do sejmu śląskiego. Wybrano 48 posłów, a mianowicie z partji Korfantego 13, z Bezpartyjnego Bloku współpracy z rządem 10, polskich socjalistów 4, z narodowej partji robotniczej 3, komunistów 2, socjalistę niemieckiego 1 i 14 innych Niemców. W poprzednim sejmie partja Korfantego liczyła 18 posłów, Niemcy 12, PPS. 8, N.P.R. 7, niemieccy socjaliści 2, Piast 1, B.B.W.R. 0 i komuniści 0.

**Podwyżka cen wódek.** Ministerstwo skarbu podwyższyło podatek od wódki, a przez to i ceny wódek zostały podwyższone. Podwyżka ta wynosi w przybliżeniu 10 procent z małemi odchyleniami, zależnie od gatunku wódki i jej dotychczasowej ceny. Nowy cennik wódek monopolowych przedstawia się następująco: 1) wódka czysta 40 proc. w butelkach litrowych 6 zł., w butelkach półlitrowych 3·20 zł., w butelkach ćwierćlitrowych 1·80 zł. Wódka 45 proc. w butelkach litrowych 6·60 zł., w butelkach półlitrowych 3·50 zł, w butelkach ćwierćlitrowych 1·80 zł. 2) Wódka wyborowa 45 proc. w butelkach litrowych 7·60 zł., półlitrowych 4 zł., ćwierćlitrowych 2·20 zł. 3) Wódka luksusowa 45 proc. w but. litrowych 10·40 zł., półlitr. 5·50 zł., ćwierćlitrowych 3 zł. 4) Spirytus czysty 95 proc. w but. litrowych 14·50, półlitrowych 7·50 zł., ćwierćlitrowych 4 zł. Równocześnie z podwyższeniem cen wódek i spirytusu obniżono ceny spirytusu skażonego, w przybliżeniu o 15 proc. I tak spirytus skażony w butelkach litrowych kosztuje 1·60 zł., a w butelkach półlitrowych 85 gr.

**Potworny czyn ojca.** Andrzej Cisowski w Bartkowej Osadzie, pow. Nowy Sącz, w czasie nieobecności swej żony Marji w mieszkaniu wyjął z kołyski półtora-miesięcznego synka Józefa i położywszy go na progu izby, odciął mu siekierą głowę, poczem położył zwłoki w kołysce i przykrył chustką. Morderca tłumaczy swój czyn tem, że nie chciał mieć więcej dzieci, gdyż niema ich za co wyżywić. Sprawcę odstawiono do sądu w Nowym Sączu.

**Nieboszczyk przed sądem.** Z Przemyśla donoszą: Niesamowitą sprawę, jakby z awanturniczego filmu, będzie w niedługim czasie rozpatrywał tutejszy sąd. W mieście naszem mieszkał kierownik pociągów, Michał Łagodziński. Nie uchodził on za wzór cnoty, jednakże karany nie był. Wtem rozeszła się wieść o dokonaniu przez niego niemoralnego czynu, za który groziła mu kara ciężkiego więzienia. Łagodziński znikł i wszelki ślad po nim zaginął. W jakiś czas potem w lesie koło Gródka Jagiellońskiego znaleziono wisielca. Twarz i ubranie były poszarpane przez gawrony, pewne jednak szczegóły wskazywały, że jest to Łagodziński. Przybyła do Gródka żona jego, poznała na trupie kamizelkę, którą uszyła własnoręcznie swemu mężowi. Nie ulegało więc wątpliwości, że są to zwłoki Łagodzińskiego. Pochowano je, żona otrzymała emeryturę i opłakawszy męża, zajęła się codziennemi troskami. Nagle gruchnęła wieść, że w Białej przytrzymano włóczęgę, którym po zbadaniu okazał się rzekomo pochowany Łagodziński. Uciekłszy z Przemyśla, włóczył się on po miastach. Sprawa wzięła zupełnie inny obrót. Żona zdjęła żałobę, straciła jednocześnie emeryturę. Obecnie władze śledcze będą musiały wyjaśnić całą tajemniczą historję. Poza ukaraniem Łagodzińskiego za poprzednią jego sprawkę, badany będzie związek pomiędzy tajemniczym wisielcem, którego osobistość trzeba będzie wyjaśnić, oraz skąd na nim znalazła się kamizelka Łagodzińskiego.

**Wielka kradzież we Lwowie.** We Lwowie dokonano niezwykle śmiałej kradzieży. Mianowicie włamywacze dostali się na III piętro gmachu urzędu wojewódzkiego, gdzie mieści się dyrekcja robót publicznych i rozbili znajdującą się tam kasę, z której zabrali gotówkę w sumie około 20.000 zł.

**Napad bandycki w śródmieściu Lwowa.** W ubiegły czwartek w południe dokonano we Lwowie, tuż obok komendy policji Lwów-miasto, niezwykle zuchwałego napadu rabunkowego, który poruszył całe miasto. Około godz. 11 podjęła w Banku Dyskontowym warszawskim przy ul. 3-go Maja wdowa po kupcu, Anna Stenglowa, kwotę 800 dolarów, poczem wracała do domu w towarzystwie kuzynki, nie wiedząc, iż w pewnej odległości za nią postępuje dwóch elegancko ubranych osobników, których widziała w banku. W momencie, gdy Stenglowa weszła do bramy domu przy ul. Brajerowskiej l. 7 i zamierzała otworzyć drzwi swego mieszkania, znajdującego się na parterze, nieznajomi przyskoczyli do niej i ugodziwszy ją pięścią w piersi, wyrwali jej torebkę z pieniądzmi, poczem rzucili się do ucieczki. Na krzyk napadniętej zebrał się w jednej chwili ogromny tłum ludzi, który rozpoczął pościg za bandytami. Jeden z nich, wpadłszy do bramy domu przy ul. Szopena l. 7, ukrył się w znajdującej się tam kancelarji adwokackiej, udając klienta, drugi zaś dobiegł do kamienicy przy ul. Podlewskiego L. 5 i tu został ujęty przez ścigających. Niezwykłe zuchwalstwo napastników wzburzyło do tego stopnia tłum, zgromadzony w liczbie kilkuset osób, że przybyła na miejsce, już po schwytaniu rabusiów policja, z trudem obroniła ich przed samosądem. Skutych łańcuchami odprowadzono do komendy policji. Okazało się, że obaj bandyci pochodzą z Kongresówki. Nazwiska ich brzmią: Icek Rachmiel Dymand i Gerszon Suchowolski. Pierwszy pochodzi ze Zgierza i przybył do Lwowa z Łodzi, drugi z Radzynia w Lubelszczyźnie, przyjechał zaś z Warszawy. Torebkę z pieniądzmi bandytom odebrano.

**Rabunek w lesie.** Onegdaj po południu trzech zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery sprawców

napadło w lesie „Morgi“ ad Kamień na nadleśniczego Adama Żaka i pod groźbą użycia broni, zrabowało mu 50 zł., poczem zbiegło.

**Napad na konduktora pociągu.** W pociągu, jajęym z Grodziska do Warszawy, trzej chłopcy, jadący „na gapę“ pragnęli wyrzucić przez otwarte drzwi konduktora Dobieckiego. Konduktor przytrzymał owych chłopców za nielegalną jazdę, a ci chcieli pozbyć się niewygodnego świadka. W czasie szamotania się przywódca wyrostków wypadł sam na tor, inni wspólnicy zbiegli.

**Śmierć od pioruna.** W pobliżu Gorzany w powiecie inowrocławskim podczas ulewnego deszczu pracujące w polu kobiety schroniły się pod drzewo.



Wtem uderzył piorun, który jedną 18 letnią dziewczynę zabił na miejscu a drugą dotkliwie poranił.

**O grób dla zmarłej.** W parafji Jelonki, powiat Ostrów Mazowiecki, zmarła wyznawczyni sekty hodurowców. Ponieważ hodurowcy nie posiadają własnego cmentarza, postanowili pochować ciało zmarłej na cmentarzu katolickim parafji Jelonki. Gdy się o tem dowiedziała ludność katolicka, zebrał się tłum w liczbie około 200 osób. Wystawiono patrole konne, piesze i na rowerach, które miały sygnalizować zbliżanie się konduktu ze zwłokami. Ludność katolicka była zdecydowana siłą bronić dostępu do cmentarza, z drugiej zaś strony hodurowcy postanowili również siłą sprowadzić ciało zmarłej na cmentarz. Sytuacja zaostrzyła się do tego stopnia, że na cmentarz katolicki zwieziono trzy furmanki broni w postaci kołów. W nocy obozował przy ognisku tłum, złożony ze 100 osób, a w dzień od 200 do 300 osób. Stan ten trwał dwie doby, wywołując coraz większe naprężenie i podniecenie tak z jednej jak i z drugiej strony. Władze, nie chcąc dopuścić do starcia, oddzieliły miejscowość pomiędzy Jelonkami a miejscowością, w której zgromadzili się hodurowcy, silnym kordonem policji, która otrzymała rozkaz nieprzepuszczania nikogo. Gdy minął termin pochowania ciała zmarłej w myśl przepisów, na zarządzenie starostwa zwłoki pochowano na gruncie zmarłej. Zarządzenie to należy uważać za zupełnie słuszne, gdyż kiedy zmarła za życia wyrzekła się wiary świętej, nie powinna i po śmierci spoczywać na cmentarzu katolickim.

**Napad bandytów na pałac.** Do pałacu majątku Ludwika Limanowskiego, właściciela Doli Głębokiej wlamali się nieznani sprawcy, którzy zrabowali bogate materje, a następnie wynieśli do parku kasę ogniotrwałą i rozbili ją, skąd zabrali złote medaljony oraz dużo cennej biżuterji i papierów wartościowych.

**Wycieczka Polaków z Ameryki.** Statkiem „Polonia“ polsko-transatlantyckiego towarzystwa Gdynia-Ameryka, przybyło ze Stanów Zjednoczonych do Gdyni 119 osób pod przewodnictwem Dra Łukaszkiewicza celem zwiedzenia kraju. Wycieczka przybyła do Polski na dwa miesiące. Po przybyciu okrętu do portu orkiestra okrętowa odegrała narodowy hymn polski, poczem dyrektor linji okrętowej p. Benisławski, dyrektor „Polskiej Żeglugi“ p. Rummel oraz dyrektor urzędu morskiego p. Poznański powitali przybyłych.

**Trąd w Pradze.** Na klinice chorób skórnych w Pradze, stolicy Czech, zanotowano wypadek trądu. Chodzi tu o robotnika, który przed 10 laty powrócił z Argentyny, prawdopodobnie już wówczas zarażony. Chorego natychmiast izolowano, a żonę jego i dzieci poddano ścisłemu badaniu. Żona prawdopodobnie jest zarażona, dzieci zaś mają być zdrowe.

**Tragedja miłosna pięknej Rosjanki.** Wielkie wrażenie wywarła w Pradze śmierć samobójcza 18 letniej księżniczki rosyjskiej, Natalji Berkunów, której zwłoki znaleziono w lesie w pobliżu stolicy czechosłowackiej. Jednocześnie narzeczony jej, student medycyny Czech, Franciszek Trumbic, powiesił się w mieszkaniu swych rodziców. Bliższe szczegóły tej tragedji są następujące: Berkunowie osiedli w Pradze przed kilku laty, gdzie otworzyli sobie pewne przedsiębiorstwo handlowe. Mieli oni nadzieję, że córka ich, niezwykle piękna dziewczyna, wyjdzie zamąż bogato i poratuje ich w ciężkiej sytuacji finansowej. Stało się jednak inaczej. Natalja poznała się z Trumbicem, zupełnie ubogim studentem. Młodzi pokochali się miłością gorącą i zrozumieli, że tylko do siebie należeć mogą. Gdy Berkunowie dowiedzieli się o tem, kategorycznie zabronili córce widywania się z tym „nędzarzem“. Natalja próbowała kilkakrotnie uzyskać aprobatę rodziców na to małżeństwo, a gdy się jej to nie udało, postanowiła umrzeć. Kupiła sobie zatem browning i wybrawszy się za miasto, zastrzeliła się. Trumbic, dowiedziawszy się o tem, powiesił się w domu swoich rodziców na klamce od drzwi. Sensacyjna ta historja miłosna wywołała w Pradze bardzo silne wrażenie, gdyż piękna księżniczka była ogólnie znana i cieszyła się wielką sympatją. Takto nieraz chciwość rodziców doprowadza dzieci do nieszczęścia.

**Straszliwy wybuch w kopalni.** W Zabrzu na Górnym Śląsku niemieckim wydarzył się straszliwy wybuch gazów w tamtejszej kopalni. Wskutek tego 12 górników zostało zasypanych, z których 9 zabitych i 3 ciężko rannych wydobyto tego samego dnia. Siedmiu zabitych pochodziło z niemieckiego, a dwóch z polskiego Górnego Śląska. Akcja ratunkowa trwała 6 godzin.

**Miasto pochłonięte przez ziemię.** Z Berlina donoszą o niezwykłej katastrofie, której ofiarą padło miasto niemieckie, pochłonięte przez ziemię. Miasteczko Vinnenburg, położone w górach Harcu, nawiedzone zostało katastrofą nienotowaną dotychczas w historji Niemiec. W miejscowej państwowej kopalni soli potasowej woda zaskórna zalała niespodzianie jeden z szybów. Zajęci w sztolniach robotnicy zdołali na czas się uratować, tak, że katastrofie nie przypisywano większego znaczenia i zabrano się energicznie do pompowania wody. W godzinach popołudniowych, gdy pompy były w ruchu, cukrownia, położona w znacznej odległości od kopalni, osunęła się nagle w ziemię na głębokość jednego metra i w ciągu kilku sekund zamieniła się w stos gruzów. Wśród grzmotów rozsypywały się w gruzy domy, wywracały się słupy telegraficzne, zapadały ogrody i gościńce, rozwierała się ziemia i nikły w niej drzewa przydrożne, jak zapałki w kraterze wulkanu. W pewnym momencie znikł nagle nasyp kolejowy z torem na przestrzeni 100 metrów. W czeluściach, które się po nim otwarły, w głębokościach około 100 metrów zmieściłby się z pewnością wielkich rozmiarów kościół. O godzinie 3 nad ranem sytuacja pogorszyła się do tego stopnia, że biciem w dzwony zawezwano ludność do ratowania

mienia i życia. Prawie cała ludność tego pięciotysięcznego miasta obozuje pod gołem niebem. W sąsiedniej wsi Wiedeloh zarysowały się ściany domów i zniknęła woda ze studzien. Geolodzy twierdzą, że woda wtargnęła do kopalni wskutek przebicia się pod ziemią koryta rzeki Oger.

**Powódź w Niemczech.** Wskutek długotrwałych ulewnych deszczów i gwałtownego topnienia śniegów w górach, w południowych Niemczech, a specjalnie w Szwarcwaldzie i w Bawarji wystąpiły z brzegów w ubiegłym tygodniu różne rzeki i potoki górskie i zalały okoliczne miejscowości, wyrządzając znaczne szkody. Rzeki Isara i Iller w Bawarji wylały. W okolicy Blaichach zostały wszystkie drogi zalane. W Rauherzell został zerwany most, a w Kempten woda zniszczyła doszczętnie tamtejszą papiernię. Podobne wiadomości nadchodzą również ze Szwajcarji. Poziom wody na jeziorze Zurychskiem podniósł się o 90 ctm. Stan Renu górnego wzrósł o 5·30 metrów ponad poziom normalny i grozi powodzią.

**Dowcipna ucieczka z więzienia.** Z więzienia w Berlinie uciekł w niewytłumaczony sposób niebezpieczny włamywacz i zbrodniarz niejaki Alser. Dopiero teraz udało się stwierdzić, w jaki sposób udało się wymknąć zbrodniarzowi z pilnie strzeżonego gmachu. Oto podczas pracy więźniów na podwórzu zajechało auto ciężarowe, aby zabrać rozmaite stare sprzęty i graty. Alser wraz z kilkoma innymi więźniami zaczął pomagać przy ładowaniu wozu. W pewnej chwili, korzystając z nieuwagi dozorcy, schował się Alser w stojącej już na aucie skrzyni drewnianej. Auto wkrótce potem odjechało. Dopiero teraz zauważono nieobecność więźnia. Pozostaje jeszcze jednak do wytłumaczenia fakt, że Alser mógł niespostrzeżenie na ulicy wydostać się ze skrzyni i uciec pomimo ubrania aresztanckiego. Rozpoczęto gorliwe poszukiwania za zbiegłym złoczyńcą. Istnieją pewne poszlaki, że Alser nie opuścił Berlina, lecz że w bezpiecznem schronieniu oczekuje, aż się sprawa uspokoi. Alser ma na sumieniu szereg zuchwałych włamań do magazynów jubilerskich, oraz obrabowanie pewnego bankiera berlińskiego.

**Dżuma w Moskwie.** W Moskwie zachorowały 4 osoby na dżumę. Lekarze przypuszczają, że tę straszną chorobę przywieźli delegaci z Turkestanu, którzy przybyli do Moskwy na zjazd narodowości azjatyckich.

**Bezsilna nienawiść.** Donoszą z Petersburga, że w dniu 1 maja b. r. w czasie pochodu obnoszono podobiznę Ojca św. i marszałka Piłsudskiego. Tłum naigrawał się z tych podobizn a następnie spalił je na placu.

**Czy małżeństwa majowe są szczęśliwe?** We Francji, a szczególnie w Marsylji, panuje przesąd, że małżeństwa, zawarte w maju, przynoszą nieszczęście. Przesąd ten ma widocznie dużo zwolenników, gdyż w ostatnich dziesięciu dniach kwietnia zawarto w Marsylji rekordową ilość małżeństw, których cyfra dochodziła w niektórych dniach do 200.

**Olbrzymia wygrana.** Dzienniki paryskie donoszą o olbrzymiej wygranej, która stała się obecnie sensacją dnia w stolicy francuskiej. W klubie „Atlantic" zasiedli do gry właściciel dóbr, baron Andrzej Meliers i bogaty przemysłowiec Garon Bernan. Grano najpierw w bakarata, potem w chemin. Meliers zrazu stracił niewielką sumę. Nagle jednak uśmiechnęło mu się szczęście i towarzyszyło do końca w zadziwiający wprost sposób. Zacietrzewiony przeciwnik mimo propozycji Meliersa nie chciał ustąpić, toteż gra przeciągnęła się do późnej nocy. Wreszcie śmiertelnie znużony i zgnębiony Bernan wstał od zielonego stolika. Przegrał on po kilkugodzinnej grze pół miljona franków. Z tego 100 tysięcy wpłacił następnego dnia gotówką, resztę zaś wyrównał bonami i czekami. Meliers dał Bernanowi możność rewanżu. Bernan jednak boi się próbować znowu walki z człowiekiem, któremu tak stale towarzyszy szczęście w grze. Sprawa ta jest obecnie w Paryżu przedmiotem ogólnych rozmów.

**Rozruchy antymurzyńskie w Ameryce.** Według doniesień z Sherman w Ameryce Północnej wybuchły tam gwałtowne rozruchy, zwrócone przeciwko ludności murzyńskiej. Ciało jednego z zabitych murzynów zostało w ciągu nocy porwane przez rozwścieczony tłum, który wśród okrzyków radości i oklasków wyrzucił je z okna drugiego piętra gmachu sądu, poczem trup został przywiązany łańcuchami do automobilu i włóczony po mieście. W tłumie znajdowała się znaczna liczba kobiet. Gubernator zarządził wysłanie do Sherman jeszcze jednego oddziału gwardji narodowej w liczbie 225 ludzi z karabinami maszynowemi i gazami łzawiącemi. Wobec uzasadnionej obawy dalszych gwałtownych wystąpień tłumu przeciwko murzynom, oddziały wojska trzymane są w pogotowiu i będą wrazie potrzeby natychmiast wysłane do Sherman.

**Nieludzka zemsta.** O charakterystycznem zdarzeniu donoszą z Nashville, w stanie Tennessee, w Ameryce Północnej. Mianowicie na przedmieściu Nashville wybuchł pożar w domu adwokata F. M. Bassa. Na miejsce pożaru przybyła miejscowa straż pożarna, gotując się do walki z żywiołem. W tej chwili dowódca oddziału, poznawszy, że płonący dom należy do właściciela, który nie opłaca rocznych danin na utrzymanie straży pożarnej, wydał rozkaz powrotu. Strażacy załadowali z powrotem węże, drabiny i bosaki na wozy i odjechali spokojnie. Kiedy przybyła straż z miasta Nashville, z domu pozostały tylko zgliszcza. Szkody obliczają na przeszło 35 tysięcy dolarów.

**78 lat pożycia małżeńskiego.** W mieście Columbus w Stanach Zjednoczonych mieszka pewna para małżeńska, mogąca się poszczycić prawdziwie rekordową długotrwałością pożycia. Para owa, państwo Blackmar obchodziła ostatnio 78 mą rocznicę ślubu. Oboje przekroczyli 90 tkę, on ma 98 lat, ona zaś 93. Czują się znakomicie i na przyjęciu, wydanem ku uczczeniu rocznicy, oświadczyli, że prawdziwa miłość małżeńska zaczyna się dopiero po pięćdziesięcioletniem pożyciu pod jednym dachem. W przyjęciu owem wzięło udział 114 osób samych tylko członków rodziny państwa Blackmar, w tem 5 synów, 4 córki, 18 wnuków, 22 wnuczki, 4 synowe, 4 zięciów i... 57 prawnuków, prawnuczek i praprawnucząt.

**Ukamienowanie uczonego.** Straszną śmiercią zginął w Meksyku norweski podróżnik i uczony Kuhlman. Zginął on ukamienowany przez Indjan w Amozoe, w stanie Puebla. Kuhlman, przybywszy do tej miejscowości, wylegitymował się przed naczelnikiem listami polecającymi prezydenta republiki i ministra spraw zagranicznych. Niewiadomo, w jaki sposób Indjanie w dokumentach tych wyczytali, że Kuhlman przybywa, aby pozabijać ich dzieci i wyprodukować z nich specjalny olej, który miał być użyty przez pewnego lotnika podczas lotu do Amerżki Południowej. Podburzony tłum czerwonoskórych, wyprowadziwszy Kuhlmana na plac, ukamienował go, ciało zaś wrzucił do głębokiej studni. Władze meksykańskie wszczęły energiczne śledztwo i aresztowały 8 głównych przywódców morderstwa, którzy będą doraźnie rozstrzelani.

# RZECZY CIEKAWE.

### Wyspa żywych smoków.

Ludziom wydawało się, że wszystkie zakątki kuli ziemskiej są już zbadane i coraz trudniej będzie młodym pokoleniom o sensacyjne odkrycia, w których wyręczyło je pokolenie starsze.

Okazuje się, że nie znamy jednak dokładnie naszej planety. W tych dniach wyszła z pod prasy książka przyrodnika W. Douglasa Burdena, który odbył podróż do wyspy Komodo w Indjach holenderskich. W podróży tej towarzyszyła mu małżonka, jak i on zapalona przyrodniczka.

Wyspa Komodo leży w archipelagu Malajskim, ma 35 klm. długości, a 20 klm. szerokości. Przez długie czasy była ona niezamieszkana. Ludzie poczęli się na niej osiedlać bardzo niedawno, bo zaledwie przed kilku laty. Jest ona bardzo niedostępna. W r. 1912 dotarło do jej wybrzeży kilkunastu poławiaczy pereł i roznieśli o niej fantastyczne wiadomości. — Twierdzili oni, mianowicie, że na wyspie żyją smoki olbrzymie, które pożerają ludzi.

Rzecz charakterystyczna, że rezydent holenderski, zamieszkały stale na sąsiedniej wyspie Soemba, słyszał często od ludności tubylczej o smokach na wyspie Komodo, ale nigdy nie zainteresował się nią, sądząc, że są to tylko legendy ludowe, jakich pełno jest u wszystkich ludów.

Jedynie muzeum zoologiczne na wyspie Jawie wysłało kilkoro ludzi, a wysłańcy ci sprowadzili kilka gatunków jaszczurek, które jednak nie były owemi legendarnemi smokami. Następnie rozgorzała wojna światowa i zaprzestano się interesować fauną wyspy Komodo.

Douglas Burden dopiero, wraz z małżonką, zbadali tę tajemniczą krainę smoków. Okazuje się, że fantazja ludowa przesadziła trochę, jeżeli chodzi o rozmiary smoków, nie doceniając jednak ich wieku. Burden twierdzi, że olbrzymie jaszczurki, zamieszkujące licznie na Komodo, pochodzą z prostej linji od jaszczurek, które żyły tu już przed 60 miljonami lat. Gatunek ten Burden nazwał „varanus komodoensis" od nazwy wyspy, na której go znalazł. Jaszczurki te dosięgają do 280 cm. długości. Czaszka ma 30 cm. długości. Jest około 27 odmian tego zwierzątka „prahistorycznego".

Varanus komodoensis przedostał się na wyspy Malajskie z Australji gdyż, jak to już zostało dowiedzione, wszystkie morza tych okolic były kiedyś lądem łączącym się z Australją.

Mięsożerne jaszczurki z wyspy Komodo, które zachowały swoją formę od niepamiętnych czasów, są najstarszemi przedstawicielkami swojego gatunku i wywodzą swój ród z owych czasów, kiedy na ziemi pojawiały się pierwsze ssaki. W epoce kamiennej jaszczurki te w Australji Północnej miały kolosalne rozmiary. Długość ich ciała wynosiła przeszło 12 metrów, a waga dosięgała 30 centnarów.

Jest więc trochę i prawdy o „smokach", tylko, że dzisiejsi ich potomkowie skarłowacieli.

Burden i jego małżonka mają zasługę, że zbadali jak najdokładniej życie i obyczaje tych zwierzątek.

Burden opisuje ciekawie, jak po raz pierwszy spotkał się z jaszczurką na wyspie. „O g. 10 rano ujrzałem na łagodnym stoku góry, pokrytym niewysoką trawą, i rzadkiemi palmami, pierwszą jaszczurkę na wolności. Była ona naprawdę olbrzymia i szara od starości. Schowałem się dobrze, gdyż zwierzątka te mają wspaniały wzrok, aczkolwiek są zupełnie głuche. Jaszczurka szukała zdobyczy, wyciągnąwszy żółty, rozdwojony język. Widok był porywający. Zdawało mi się, że się przeniosłem w prahistoryczne czasy, przed miljonami lat. Ukazały się trzy dziki, ale ujrzawszy jaszczurkę, uciekły z oznakami widocznego przerażenia. Po chwili i jaszczurka zniknęła, jakby się zapadła w ziemię".

### Więzienia kobiece.

W Niemczech jest około tuzina więzień dla kobiet, liczą one tysiące mieszkanek i zawsze są przepełnione. Przeważnie uwięzione kobiety są młode. Niewiele z nich liczy ponad 40 i 50 lat. Tak jak i mężczyźni muszą one zazwyczaj odsiadywać karę samotnie. Od chwili wstąpienia do więzienia, aż do opuszczenia go, zajmuje się je pracą. A więc muszą wyplatać meble trzcinowe, łuskać rośliny strączkowe, wyrabiać pantofle z wełny wielbłądziej, naprawiać bieliznę i suknie, robić guziki, kleić torebki, szyć worki. Dzień pracy trwa 8—9 godzin, zarobek wynosi 15—20 fenigów, tj. tyle, ile kosztuje ich utrzymanie. Dopiero po osiągnięciu tej miary wolno uwięzionym pracować dla siebie. Przeważnie zajmują się one wówczas robieniem koronek lub haftów, niekiedy tworzą istne arcydzieła. Jedna z uwięzionych doprowadziła do prawdziwego mistrzostwa wyrób cudnych koronek. Pewien wielki dom towarowy we Frankfurcie każdą jej pracę zakupywał i niemało za nią płacił. Szereg kobiet w więzieniu chwytało też za ołówki i pędzle, by odmalować swą tęsknotę i marzenie. — Obrazy te przedstawiają zwykle kwiaty, widoki i pięknych mężczyzn. Dużo kobiet zajmuje się pisaniem wierszy, są one nieraz bardzo dźwięczne i uczuciowe.

### Produkcja rtęci.

Niedawno odkryto w Hiszpanji tak bogate pokłady rtęci, że wydobywanie jej byłoby w możności zaspokoić zapotrzebowanie całego świata i to, po bardzo niskiej, absolutnie bezkonkurencyjnej cenie.

Niestety, interes producenta nie chadza zazwyczaj w parze z interesem konsumenta.

Hiszpanja uległa podszeptom producentów i postanowiła produkować tylko tyle, ile jej koncern producentów rtęci przepisze.

Narazie więc najpotężniejszym producentem rtęci pozostaną Włochy, dostarczające na rynek światowy połowę całego zapotrzebowania. Wywożą zaś Włochy zagranicę prawie 95 procent. Dwie piąte przypadają z tego wywozu na kopalnie w Monteamiata, reszta na Idrię.

Ponieważ jednak Hiszpanja mogłaby dostarczyć rtęci po niższej cenie aniżeli Włochy, obaj konkurenci doszli do porozumienia oczywiście, na koszt konsumenta, tak jak swego czasu porozumiały się Ameryka i Włochy, gdy chodziło o siarkę. Utworzone w Lozannie biuro sprzedaży zakupywać będzie całą europejską produkcję rtęci i ustalać cenę.

Nie jest rzeczą wykluczoną, że w najbliższej przyszłości cena rtęci zacznie zwyżkować, a to z tego powodu, ponieważ zanosi się na znaczniejsze zapotrzebowanie rtęci do celów technicznych.

W ostatnich czasach zaczęto próby z użyciem pary rtęci do turbin. Wprowadzenie pary rtęciowej jako środka ogrzewającego oznaczałoby zdaniem General Elelektric Company około 50 procent oszczędności w materjale opałowym w porównaniu ze zwykłym kotłem parowym.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Józef Górecki** w K.: Nadesłane zagadki będą zamieszczone niemal wszystkie. Najtrudniejsze do druku ze względów technicznych są krzyżówki. Z niektórych trzebaby zrobić nawet klisze, a to rzecz zbyt kosztowna. — **Władysław Mirek** w N.: Jedną z „Rzeczy ciekawych“ zamieścimy, drugiej nie, gdyż liczby, odnoszące się do wielkości nakładu pism polskich są bardzo przesadzone; żadne z nich nie liczy ani połowy nakładu tego, co Pan podaje. Jedynie co do „Roli“ jest Pan bliskim prawdy. — **Jan Bernyś** w G.: Z nadesłanego obrazka skorzystać nie możemy, gdyż do druku musi być robiony specjalny rysunek. Możnaby ostatecznie zrobić z obrazka fotografję i dopiero z niej kliszę drukarską, ale z tego, który nam Pan przysłał klisza nie wyszłaby wyraźnie. O cudach i kościołach w Sulisławicach niech Pan na podstawie wspomnianej broszurki napisze krótkie opowiadanie, a jeżeli będzie dobrze napisane, zamieścimy. Długich opisów drukować nie możemy. — **Jan Bakalarz** w P.: Zapytanie nie jest jeszcze twierdzeniem, a do zapytania byliśmy zupełnie uprawnieni, nie widząc pod wierszem podpisu. — **Alfons Czader** w S. W.: Nadesłane zagadki, jak zwykle, bardzo dobre. — **Melka** w S.: Takbyśmy radzi jak najpomyślniej odpowiedzieć Pani, ale niestety nie możemy. A nie chcemy chwalić tego, co na pochwałę nie zasługuje, bo niezasłużona pochwała wypacza talent, który Pani niezaprzeczenie posiada. Świadczyła o tem poprzednia dłuższa praca, którąśmy Pani odesłali, świadczą o tem i obecnie nadesłane drobiazgi. Talent Pani ma, ale nie umie go, czy nie chce Złota Pani opanować. Niechże Pani sama przeczyta swe „Dożynki“. Przecież nie można rymować słów: „süte-obfite“, „zboża-pokorze“, „zawołaj-nie żałuj“, albo w „Siwkach“: „nizko-tylko“, „szyjki-siwki“. W wierszu rym być musi, o ile to nie jest wiersz biały, bo choćby treść była najlepsza, to wiersz bez rymu nie jest wierszem. Dłuższy utwór prozą zamieścimy, krótszego nie, gdyż byłby niezrozumiały dla wielu czytelników. — **Jan Pelczar** w W. S.: Otrzymaliśmy — dziękujemy i łączymy wzajemne pozdrowienia. — **Andrzej Borzęcki** w L.: Urząd pocztowy w Nowym Targu odpowiedział, że „Rola“ dla Panów regularnie przychodzi i zaraz jest wydawana posłańcowi, który po pocztę przychodzi. Zatem wspólnie z naczelnikiem gminy niech Panowie zrobią dochodzenie, aby dołapać tego, któremu „Rola“ bardzo się podoba, lecz zadarmo. — **Gorliwy Czytelnik „Roli“** w Z.: Jeszcześmy „Roli“ nie postawili na takich nogach, na jakich stać powinna. Gdy tego dokonamy, to i o fotografjach naszych pomyślimy. Do pomocy w tej sprawie tak Pana, jakoteż wszystkich Czytelników gorąco prosimy. — **Władysław Wicherek** w B.: Prosimy o podanie dokładnego adresu, a nagrodę zaraz wyślemy. — **Mamak Roman** w Ł.: „Zemsta cygana“ jest do nabycia w księgarni Cybulskiego w Poznaniu, nie u nas. — **Jędrzej Kapuściński** w M. N.: Prenumeratę ma Pan zapłaconą do końca roku. — **Ciupek Karol** w L. M.: O tę chorobę trzeba się zapytać weterynarza lub hodowców królików — my nie znamy i nie wiemy, gdzieby można nabyć króliki wiedeńskie niebieskie. Adres do dziennika warszawskiego wystarczy: „Prz“ Warszawa. — **Szczepan Orzech** w K.: Wierszyk zupełnie dorby, ale do tego numeru przyszedł zbyt późno (w poniedziałek). Będziemy starali się zamieścić go w następnym numerze, choć dużo straci na aktualności

**Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie.**

# Zagadki do nagrody.

## 1. Logogryf.

(Ułożył M. Blum z W.).

☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto w Niemczech.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Kraj w Karpatach.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto w Polsce.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Imię żeńskie.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Prowincja w Ameryce.
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Zaszczyt (inaczej).
☆ ☆ ■ ☆ ☆ Ozdoba ściany.

Litery środkowe czytane z góry na dół utworzą nazwę malowniczej części Karpat.

## 2. Szarady.

I

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.)

Wstecz trzecia, pół drugiej wstecz,
To bardzo w domu potrzebna rzecz,
Gdy pierwsza druga młodzież i wojsko
Natenczas w kraju spokojnie, swojsko.
Wstecz pierwszej znowu w wodzieżyć dane
Pół pierwszą drugą miasto nazwane.
Całość część roku oznaczać musi,
Do zabaw, tańców chęć ludzi kusi.

II.

(Ul. Kula Wincenty).

Pierwsze drugie i pół trzeciego pożyteczne zwierzę,
Trzecia druga to zwierza kryjówka,
Czwarte trzecie gdy go nadużyjesz
Na drugi dzień głowa boli ledwie że żyjesz,
Gdyś w dobrym humorze
Wyprawiasz czwarte piąte bez „z“.
Całość to miasto co łatwo zgadniecie.

## 3. Zagadki humor.-geograficzne.

(Ułożył Karol Syposz z R.).

1) Jakie owce stoją nad Prutem.
2) Jaki lew jest koło Dniepru.
3) Jaki wiec jest przy Bałtyku.
4) Jaki brzeg jest koło Wisły.
5) Przez jakie dno płynie rzeka.

## 4. Drobne szarady.

(Ułożył Marjan Wietrzny).

I.

Pierwsze drugie miasto, które z kopalń ropy słynie,
Drugie pierwsze wyspa znana, choć w dalekiej krainie

II.

Pierwsze drugie imię żeńskie, tylko w liczbie mnogiej,
Drugie pierwsze znajdziesz w pokoju, lecz nie w chacie ubogiej.

## 5. Rekonstrukcja.

(Ułożył Tadeusz Kwerka z W).

| | | | |
|---|---|---|---|
| m | | | a |
| | l | e | |
| | e | k | |
| a | | | k |

W powyższej figurze wypełnić puste kratki literami, aby dały wyrazy o jednakowem znaczeniu, tak w pionowym, jak poziomym kierunku.

## 6. Bilet wizytowy.

(Ułożył Wincenty Kula).

Winc. Zubydo

Odgadnąć zajęcie tej osoby.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 30 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 19 „Roli“: 1. Logogryf: Artur Grottger — Widzenie, Żydzi. 2. Szarady: I. Racica. II. Karnawał. 3. Układanki: Roman, Apolonja, Łukasz, Irena, Makary, Agata, Polikarp. 4. Rekonstrukcja: Juki-ukaz-karb-izba.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali pp.: Irena Wnękowiczówna z D., Hela Bandułówna z M., Wincenty Kula z M. K., Antoni Krótki z M., Władysław Mazur z T., Józef Węgiel z C., Alfons Jakus z D., Marja Lisówna z P. Ż., Jan Matuszkiewicz z G., Józef Matusiak z B., Kazik Fornal z Cz. (wierszem), Alfons Czader z S. W., Jan Gara z W., Józef Kaźmirowicz z K., Jarosław Pociecha z O., Mieczysław Szpak z O., Piotr Wenc z S., Władysław Wicherek z B., Stanisław Pawłąsek z F.

Nagrody wylosowali pp.: Mieczysław Szpak z O. i Józef Kazmirowicz z J. N.

**Wydawca: Feliks Kowalczyk.** **Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.**
**W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.**

**Dziś nie!**

Włóczęga: Czy pani niema kawałek ciasta dla biednego, który od dwóch dni nie miał nic w ustach?

Gospodyni: Ciasta? A czy wam chleb nie wystarczy?

Włóczęga: Zwykle tak, ale dziś moje urodziny.



**Co gorsze?**

— Podobno Janek jest bardzo nieszczęśliwy, gdyż nie może żyć bez Zosi.

— Niech się z nią ożeni, a zobaczy, że z nią także nie będzie mógł żyć.

**Pytanie.**

— Dlaczego się pudrujesz cociu?

— Żeby ładniej wyglądać.

— A dlaczego nie wyglądasz ładniej?

**O dawnych i obecnych zwierzyńcach.**

Zbierając dla celów naukowych materjał o dawnych i obecnych zwierzyńcach w Polsce, upraszam jak najgoręcej wszystkie osoby, którym jest wiadome, że ktoś z obywateli ziemskich ma lub miał przed dawnemi laty zwierzyniec, o łaskawe dokładne podanie mi, gdzie był ten zwierzyniec, oraz wszelkich innych bliższych szczegółów.

Proszę też o podanie połaci lasów, leśniczówek, zaścianków zwanych „zwierzyńcem", wreszcie miast, gdzie są ulice zwierzynieckie i t. p.

Za wszelkie bliższe dane o tem, oraz za wskazanie dzieł, w których znaleźć można choćby najdrobniejsze wzmianki o dawnych zwierzyńcach, będę mocno zobowiązany, dając wyraz mej wdzięczności w przedmowie pracy, którą przygotowuję.

Narazie za łaskawą życzliwość i cenną pomoc składam zgóry w imię dobra nauki szczerą podziękę

*Józef Władysław Kobylański,* kapitan,
Przemyśl, ul. Katedralna 3.

**Giełda płodów rolniczych**
z dnia 17 maja b. r.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Pszenica . | 39·00—39·50 | Słoma długa | 5·50—6·00 |
| Żyto . | 17·50—18·00 | Ziemniaki stoł. | 5·50—6·00 |
| Owies . . | 17·50—18·00 | Koniczyna nasienn. czer. | 200·00—230·00 |
| Jęczmień . | 18·00—18·50 | | |
| Fasola biała | 60·00—65·00 | Mąka żytnia | 34·50—35·00 |
| Groch zwyk. | 32·00—33·00 | Mąka pszen. | 69·00—70·00 |
| Siano słodk. | 8·00—8·50 | Otręby pszen. | 14·00—14·50 |
| Łubin żółty | 00·00—00·00 | Otręby żytnie | 13·00—14·00 |
| Koniczpastew. | 11·00—12·00 | Mąka czerw. | 18·00—18·50 |

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

**Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:**
w dniu 17 maja b. r.
Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Buhaje . | od 0·95 do 1·45 zł. | Jałownik | od 0·73 do 1·50 zł. |
| Woły . . | od 1·10 do 1·50 zł. | Cielęta . | od 1·10 do 2·06 zł. |
| Krowy . | od 0·80 do 1·40 zł. | Kozy i barany | 0·00 do 0·00 zł. |
| Nierogacizna | 1·90 do 2·50 zł. | Nierogacizna bitej wagi | od 2·80 do 3·20 |

# BLEDNICĘ

**BRAK KRWI USUWA**
Mra KRZYSZTOFORSKIEGO
**WINO CHINOWO-ŻELAZISTE z Orłem**
**na maladze hiszpańskiej**

reguluje słabości kobiece, dodaje siły, podnieca apetyt, **przyczynia krwi, położnicom zadziwiające szybko przywraca siły,** a specjalnie polecane przez lekarzy w chorobach płucnych, po przebytych ciężkich chorobach, przy osłabieniu ogólnem, oberwaniu, braku ochoty do życia, nudnościach, zawrotach głowy, wyczerpaniu fizycznem i umysłowem. Do nabycia w aptekach i drogerjach, gdzie niema, zamawiać wprost z fabryki we własnym interesie, by ustrzec się przed podróbkami, — **żądać wyraźnie**

**Mra KRZYSZTOFORSKIEGO**
WINO CHINOWO-ŻELAZISTE z Orłem
Naśladownictwo energicznie odrzucić!

Ceny z opłaconą pocztą i opakowaniem są następujące:

2 fl. mniejsze zł. **6.—** 5 fl. mniejszych zł. **13.—**
1 fl. podwójny zł. **5.—** 5 fl. podwójnych zł. **22.—**

# BALSAM KAPUCYŃSKI

**z Orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego**
podług przepisu O. Norberta z Pragi.

Najskuteczniejszy w bólach i kurczach żołądka, usuwa złe trawienie, pobudza apetyt, niezawodny w nudnościach, słabościach, wymiotach i omdleniach, nieoceniony środek w czasie podróży i pielgrzymek oraz w słabościach kobiecych.

Leczy zastarzałe rany, owrzodzenia, usuwa ból zębów, gardła, dziąseł, chroni zęby od zepsucia.

Jako niezbędny środek domowy winien być w każdym domu — w nagłych wypadkach oddaje nieocenioną przysługę. — Żądać wyraźnie Balsamu Kapucyńskiego z Orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego naśladownictwa energicznie odrzucać.

**Każda prawdziwa butelka jest zaopatrzona plombą metalową z Orłem.**

Ceny z opłaconą pocztą i opakowaniem są następujące:

2 fl. zł. **5.—** 10 fl. zł. **19.—**
5 fl. zł. **10.—** 20 fl. zł. **35.—**

# Reumatyzm

**gościec, postrzał, ischias, łamania, nadwyrężenia, kłucia z powodu przeziębienia, ból głowy, zębów, katar, przeziębienia, bole żołądka, kurcze i t. p.** usuwa

## Pain Expeller z orłem

**wyrobu Mra Krzysztoforskiego**

Do nabycia w aptekach i drogerjach, gdzie niema zamawiać wprost z fabryki — we własnym interesie, by ustrzedz się przed **bezwartościowemi podróbkami** żądać wyraźnie Pain Expeller z Orłem wyrobu Mra Krzysztoforskiego — naśladownictwa energicznie odrzucać.

Ceny z opłaconą pocztą i pakowaniem są następujące: 2 flaszki zł. 4·50, 5 fl. zł. 9·50, 10 fl. zł 17·00, 20 fl. zł. 31·00

**Fabryka chemiczna Mr. Krzysztoforski Tarnów, ul. Towarowa 8.**

**Kupujcie wprost u wytwórcy!**

# Powroźnicze

**wyroby pierwszorzędnego wykonania jak:**

**Liny konopne transmisyjne dla fabryk i kopalń, budowlane, do żeglugi i rolnictwa, wyroby do rybołóstwa, linki strażackie, turystyczne, drabiny linowe, sznury białe i szare, postronki na uprząż, lejce, uździenice, pasy, taśmy, szpagaty, hamaki, huśtawki, siatki, konopie czesane pakuły do uszczelnień i t. p. dostarcza:**

**Wysyła monterów do lin transmisyjnych.**
**Sprzedaż częściowa i hurtowna.**
**Cenniki na żądanie.**
**Uwaga na dokładny adres.**

**Fabryka Powroźnicza**
**Stanisława Wałkowińskiego**
**w Krakowie-Zwierzyniec ul. Lelewela 11.**

**Za zmianę adresu należy się 40 groszy.**



# Płaski zegarek

**z wiecznem nietłuczącem się szkłem**

**Nowy wynalazek** tylko 5.98
(zam. 25)

Wysyłamy pocztą za zaliczeniem elegancki zegarek niklowy. Chód dźwięczny na kamieniach. Wyregulowany do minuty z gwarancją za dobry chód na 8 lat. 2 szt. 1.60, 4 szt. 22.68, 6 szt. 33.60. Lepszego gat. 7.75, 9.50, 11.50, 15, 18, 21, 25, 35, 40, 45, 51, 60 i 65 zł. Na rękę z paskiem 10.50, 14, 17, 20, 25, 30, 40, 50 i 57 zł. Z franc. nowego złota „Placke D'or" niczem się nie różni od prawdziwego złota 14% kar. 15.50, 2 szt. 30, 3 szt. 44 zł., ręczne z paskiem lepszego gatunku 20 25, 37, 45, 55, 65 zł. Budziki stołowe 15, 17 i 20; lep. gat. 25, 30 i 40 zł. Łańcuszki z nowego złota po zł. 2.15, 3, 3.75, 4.85 i 6 zł. Za koszta przesyłki i opakowanie płaci kupujący.

**Fabr. skład Genewskich Zegarków „Montre" Warszawa Sienna 27, Oddz 50**

Firma egzystuje od roku 1900. Nagrodzona wieloma złotemi medalami i krzyżami. Mnóstwo listów dziękczynnych. Z powodu braku miejsca zamieszczamy niektóre: (Nr. 4310) Zegarek otrzymałem, za który bardzo dziękuję, chodzi co do minuty i bardzo miły dla oka. Ku mojemu miłemu zdziwieniu chodzi lepiej od „Omegi", który robi różnicę naprzód albo wtył. Zegarek otrzymany od Pana nie robi żadnej różnicy, proszę o łaskawe przysłanie mi w krótkim czasie jeszcze dwa zegarki płaskie. Po otrzymaniu zrobię zamówienie na większą ilość dla całego biura. Z poważaniem **Jan Kałużyński, Lublin.**

**(Nr. 3455 Sz. P. Uprzejmie proszę o wysłanie jeszcze jednego zegarka z francuskiego nowego złota. Przy tej sposobności mamy zaszczyt podziękować za otrzymane 3 zegarki, z których jesteśmy zadowoleni. — W najbliższych dniach wyślę zamówienie na kilka zegarków. Stanisław Borowicz, prezes Tow. rolnictwa w Kutnie.**

**Przy zamówieniach prosimy powoływać się na „Rolę".**